

Mysł Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 30

Sobota, 15 sierpnia, 1942

Cena (Price) 9d.

TREŚĆ:

Więcej o Polsce — Aleksander Demidecki-Demidowicz
Sugestie wielkich obszarów — Stanisław Ożga
Noty i uwagi—

Rocznica zwycięstwa pod Warszawą
Dramatyczne zmagania
"Drugi front"
W rocznicę układu
Status Czechosłowacji
Rozdwojenie jaźni u socjalistów
P. Kwapiński tęskni do quislingów
Dawne konfiskaty i nowe mowy

Z prasy i publicystyki—

Ameryka wobec paktu anglo-sowieckiego
Tematy, które nie mają nic wspólnego . . .

Książka—

"This is not the end of France" (Gustaw Winter)
"Limina Apostolorum"

Książki i broszury otrzymane

Konkurs

Listy do Redakcji - Na rocznicę śmierci Dardowskiego

Aleksander Demidecki-Demidowicz

WIĘCEJ O POLSCE

WE wrześniu Polska wejdzie w czwarty rok wojny. Stwierdzenie, że my jedni mamy poza sobą trzy lata zmagania i że jesteśmy najstarszym weteranem tej wojny, ma ogromną wymowę. Wymowę w dacie i nieprzerwanych faktach, następujących dzień po dniu od pamiętnego 1. września 1939 r. do chwili bieżącej.

Z początku w samotnym, jakże nierównym, zmaganiu się z największą siłą militarną świata, następnie z bezprzykładnym nieznanym w dziejach okrucieństwem.

Nie złamało to naszego Narodu i Polska ani na chwilę nie przestała prowadzić wojny. Jest Ona partnerem pełnowartościowym, dającym z siebie, stale i nieprzerwanie, to wszystko co naród na rzecz wojny totalnej dać powinien. A więc: odwagę i bitność żołnierza, wyjątkową postawę czynną ludności, mienie i wreszcie życie. Jakże prosta prawda, przez wielu niedostrzegana, leży w tym, że bez tych świadczeń toczącej się obecnie wojny wygrać nie można.

Bogactwo państw, ogromne środki produkcji, pozwalające na wystawienie nowoczesnych armii, są rzecz prosta, czynnikami nieodzownymi do prowadzenia wojny, ale kto wie czy rozstrzygającymi. Jestem innego zdania. Wartość Narodu, wartość jego jednostek, rozumiejących znaczenie i istotę wojny totalnej decyduje o wygranej. Dominantą pozostaje człowiek. Naród polski chociaż dziś w kraju rozbrojony rozumie to i dlatego wojnę tę wygra i jest pod tym względem o wiele na przedzie w porównaniu do innych.

Przeszedł najgorsze co mógł. Zaprawił się w znoszeniu

głodu, chłodu, poniewierki na każdym kroku, utraty życia — tak jak żaden inny Naród w Europie. Zznał w sposób najpełniejszy i okrutnie realny porządku "nowego świata." A pamiętajmy, że wojna ta, jak żadna inna, wprowadzi w życie narodów, niezależnie od woli stron wojujących, przemiany daleko idące i nieodwracalne.

Ostatnio, na tle wciąż wzmagających się cierpień jakie przechodzi kraj, byliśmy świadkami akcji prowadzonej przez Rząd, ukazującej światu okrucieństwa popełniane w Polsce i ogrom ponoszonych ofiar.

Akcja słuszna i potrzebna, bo uświadamiająca tych, co jeszcze dotąd na Niemcy patrzą oczami naiwnych dorosłych dzieci, które nie rozumieją czym jest nie tylko hitlerowskie lecz niemieckie barbarzyństwo.

Ukazywanie umęczonej i skrwawionej Polski światu i poprzestanie na tym uważam za niewystarczające, bowiem okrucieństwa, jakie przeżywa nasz Naród, są częścią jedynie tego wszystkiego, co Polska dała i daje na rzecz prowadzenia wojny.

Pamiętać należy, że system terroru uprawiany przez okupanta, niezależnie od głównego celu, jakim jest zniszczenie Narodu polskiego, płynie i z postawy ludności, odrzucającej nietylko wszelkie próby porozumienia, lecz czynnie i niezmordowanie walczącej z najeźdźcą.

Za mało się mówi i pisze o wkładach Polski do wojny, a rząd nie prowadzi żadnej w tym kierunku propagandy.

Dopiero ukazanie stopnia udziału Polski w wojnie daje Jej

pozycje, która w porównaniu do innych państw pozbawionych wskutek wojny niepodległości stawia Polskę poza wszelką dyskusją, na pierwszym miejscu. To nasze **pierwsze** miejsce powinno być znane i przypominane światu. Powinno być znane i w imię prawdy i w imię prawa, jakie do tego, bardzo drogo płacąc, zdobyliśmy. Niezliczone przemówienia wygłaszane przez nasze czynniki oficjalne, a zwłaszcza te z nich, które doszły do doskonałości jak największej ilości słów przy najmniejszej treści, i które wygłaszane są przy różnych okazjach, conajmniej raz na tydzień — nigdy jakoś tematu tego nie dotknęły.

Rząd polski posiada ogromny kapitał dostarczany mu z dniem każdym przez Kraj i przez polską siłę zbrojną działającą na wygnaniu. Kapitał ten jest jedną z głównych podstaw działania tego Rządu. I tu stwierdzić wypada, że nie jest on przekuwany politycznie w stopniu, któryby odpowiadał wartościom otrzymywanym. Istnieje duża rozpiętość i skala w działaniach Kraju i wojska a rządu emigracyjnego.

Chcemy aby rola Polski oceniana była nie tylko przez pryzmat Jej męczeństwa, ale przez wkład stale dawany przez Nią na rzecz wojny.

A wkład ten jest ogromny. Omówienie go przekracza ramy tego artykułu. Powrócimy jeszcze do tego tematu, a dziś ograniczymy się do podania kilku myśli i stwierdzeń.

Ocena września dokonana być winna z dwójakiego punktu widzenia: moralnego i wojskowego.

Z punktu widzenia moralnego wnieśliśmy do świata alianckiego najwyższe wartości jakie może wnieść Naród toczący walkę z największą potęgą militarną, którą kiedykolwiek znała historia, a równocześnie mającą zupełną świadomość, że nie otrzyma pomocy ze strony sojuszników. Dalecy wtedy byli nasi sprzymierzeńcy od próby zmontowania tak dziś żywo dyskutowanego "drugiego frontu." Do obrazu tego dodać należy niebezpieczeństwo, które groziło od wschodu i które następnie znalazło swój wyraz w znanych wydarzeniach.

W toczącej się wojnie nie jest znany mi fakt równy polskiemu bohaterstwu, poświęceniu i roli, jaką odegrał nasz Naród we wrześniu.

Z punktu widzenia wojskowego. Opracowane dane stwierdzają następujące straty poniesione przez Niemcy: 100.000 zabitych, 200.000 rannych w tem ciężko rannych, wytraconych z szeregów, 100.000; 1000 czołgów oraz przeszło 750 samolotów.

Straty te nabierają szczególnej wymowy, jeśli się je przyrówna do strat, poniesionych przez Niemcy w innych kampaniach.

Ale bodajże największą stratę, jaką poniósł Hitler w Polsce, jest strata czynnika czasu.

Do przyszłego historyka wojny należeć będzie ocena czasu danego przez Polskę Francji, państwom anglo-saskim i Rosji.

Jeśli przyjmiemy jako pewnik, że niemiecka maszyna wojenna gotowa była do uderzenia w skali światowej we wrześniu 1939 r., to odmienne stanowisko Polski w tym okresie, skierowałoby tę maszynę **wprost** na zachód lub **wprost** na wschód. Stawiam tezę, że gdyby nie nieoczekiwana wojna w Jugosławii, następnie zacięty opór małej Grecji i obrona Krety, to ofensywa niemiecka w Rosji nie utknęłaby zimą przed Leningradem i Moskwą.

Kalendarz Hitlera dzięki stanowisku tych państw uległ opóźnieniu o prawie dwa miesiące, wskutek czego rosyjskie warunki klimatyczne dały możność uporczywemu w obronie żołnierzowi sowieckiemu zatrzymania posuwających się Niemców.

Wnioski wypływające z kampanii polskiej prowadzą jeszcze dalej. Dziś ograniczam się do stwierdzenia, że mocarstwa zachodnie, zupełnie nieprzygotowane do wojny, zyskały możność zbrojeń i mogły ocenić, choć tego nie uczyniły, siłę tarana niemieckiego. I jeszcze jedno. Bombardowane miasteczka i miasta polskie z Warszawą na czele powstrzymały na długie miesiące bombardowanie otwartych miast angielskich.

Do strat zadanych Niemcom we wrześniu dodać należy ponoszone przez nich straty wskutek działalności wojska naszego w Libii, marynarki, działającej nieomal na wszystkich morzach, a przedewszystkiem lotnictwa, którego udział i działalność niestety wielokrotnie przekraczają jego możliwości i wymagają gruntownej i szybkiej rewizji, jeśli nie chcemy go w niedalekiej przyszłości zniszczyć.

Udział Polski u boku Wielkiej Brytanii jest poważny, chociażby dlatego — o czym należy pamiętać — że ze wszystkich aliantów posiadamy największą ilość wojska i po gospodarzach zajmujemy tu drugie miejsce.

Wreszcie Kraj. Sponiewierany i męczony, ponad granicę ludzkiej wytrzymałości, prowadzi dalej podziemną walkę. Zmusza do utrzymania przez okupanta bardzo licznych zastępów wojska i oddziałów specjalnych. Nie wydaje Quisslinga.

Daleki jestem od pomniejszania roli odgrywanej przez pozostałych sojuszników, których kraje, podobnie do naszego, znajdują się pod okupacją. **Ale w imię prawdy historycznej stwierdzić należy, że opór stawiany przez Polskę i system terroru panujący w naszym kraju daleko przewyższa to, co widzimy gdzieindziej na kontynencie.**

Znane powiedzenie Roosevelta że "Polska jest natchnieniem Narodów", chcielibyśmy, ażeby było rozumiane i odnosiło się nie tylko do strony duchowej składanych na ołtarzu wojny poświęceń polskich, lecz by zyskało obywatelstwo i w sensie realnych, materialnych, nieprzerwanych świadectw dawanych przez nas tej wojnie. Jeden warunek do tego potrzebny: **WIĘCEJ O POLSCE.**

A. Demidecki-Demidowicz

Stanisław Ożga

SUGESTIE WIELKICH OBSZARÓW

ZAGADNIENIE organizacji współpracy gospodarczej narodów po zakończeniu działań wojennych będzie niewątpliwie jednym z najbardziej zasadniczych, a jednocześnie najtrudniejszych do rozstrzygnięcia problemów świata powojennego. Pełne zrozumienie wagi, jaką trafne rozwiązanie sprzeczności istniejących pomiędzy interesami gospodarczymi

zarówno poszczególnych państw jak i kontynentów będzie miało dla trwałości przyszłego pokoju, jest już w chwili obecnej widoczne nie tylko w kołach ludzi interesujących się zagadnieniami ekonomicznymi, ale coraz wyraźniej również i w szerokiej masach społeczeństw, ponoszących cały ciężar wysiłku zbrojnego. Coraz częściej spotyka się w publicystyce państw

walczących wypowiedzenia na temat rekonstrukcji gospodarczej świata, które — jakkolwiek nieoficjalne — pozwalają zorientować się w jakich kierunkach iść mogą przyszłe w tej dziedzinie rozwiązania.

Głosy dochodzące nas z drugiej strony frontu świadczą, iż koncepcja powojennej organizacji gospodarstwa światowego jest już w zasadzie sprezykowana. Opiera się ona o doktrynę "wielkich obszarów", głoszącą podział kontynentów na sfery wpływów największych mocarstw. Koncepcja ta, przystosowana zatem ściśle do politycznych założeń Niemiec i Japonii, zmierza do stworzenia takiej gospodarczej konstrukcji, któraby państwowym tym gwarantowała rolę nadrzędną i przodującą w powojennym świecie. Wiele niezwykle ciekawego materiału przynosi tu wydana w roku ubiegłym w Niemczech książka "Europas Wirtschaftsfreiheit" pióra Wenera Daitza, założyciela i prezesa stowarzyszenia planowania gospodarczego Europy, a zarazem głównego interpretatora nazistowskiego ujęcia koncepcji wielkich obszarów — "Grosswirtschaftsraumen." Praca Daitza jest "pierwszą udaną próbą" — jak ją sam definiuje — zarysowania przemian w układzie życiowych sił na gospodarczym obszarze Europy."

W. Daitz dzieli świat jako całość gospodarczą na sześć wielkich obszarów, a mianowicie: obszar wschodnio — azjatycki z ludnością liczącą około 560 milionów, indo-malajski liczący 520 milionów, europejski — 530 milionów, afrykański — 160 milionów, północno-amerykański — 185 milionów oraz południowo-amerykański — 95 milionów. Z podziału tego widocznym jest, iż autor nie przewiduje zachowania ani Imperium Brytyjskiego, które jako "twór sztuczny" rozdziela pomiędzy wszystkie sześć obszarów, ani Rosji, której część europejską obejmującą około 23% dotychczasowej jej powierzchni, z ludnością liczącą 133 miliony, zalicza do obszaru europejskiego, resztę zaś do obszaru wschodnio-azjatyckiego.

Poświęcając specjalną uwagę obszarowi europejskiemu, jako przestrzeni życiowej narodu niemieckiego, W. Daitz stara się wykazać, iż po włączeniu Wielkiej Brytanii i Rosji, Europa posiadać będzie w świecie gospodarczym znaczenie dużo większe niż to ma miejsce dotychczas. Powody niemożności osiągnięcia przez kontynent europejski pełnego rozwoju swych naturalnych możliwości widzi Daitz w pierwszym rzędzie w politycznym rozbiću państw europejskich, prowadzących własne, swym narodowym celom służące polityki, następnie zaś w zgubnym wpływie anglo-saskiego kapitalizmu. Federacja gospodarcza zatem wszystkich państw obszaru europejskiego, na gruzach obalonego imperializmu anglo-saskiego, ma — pod przewodnictwem Rzeszy — zapewnić Europie rozwój nieosiągalny w dotychczasowym stanie rzeczy.

W. Daitz, zdając sobie sprawę iż w razie znacznego nawet zwiększenia wydajności swego rolnictwa Europa nie osiągnie w dziedzinie tej pełnej samowystarczalności, a będąc — jak to sam określa — wyznawcą ideologii "praw naturalnych," stwierdza pełne uprawnienie obszaru europejskiego do całkowitej kontroli nad obszarem afrykańskim, stanowiącym gospodarcze jego uzupełnienie.

Wierząc w zwycięstwo Niemiec, W. Daitz kreśli już wizję hegemonii "Europy" na świecie. Wszak ani Południowa Ameryka ani Stany Zjednoczone nie będą w stanie przeciwstawić się Niemcom reprezentującym obszar europejski. Zbyt będą bowiem gospodarczo od niego uzależnione. Autor nie wspomina dyskretnie o Japonii, przypuszczając bowiem można, iż światoburczym planom Herrenvolk'u nie odpowiada zupełnie podział władzy z obecnym swym partnerem rasy żółtej, a w przyszłości zapewne niemniej ambitnym konkurentem — Japonią.

Powyższe poglądy pokrywające się całkowicie z wypowiedzeniami różnych innych wybitnych przedstawicieli nazistow-

skiego reżimu, można w pełni przyjąć za wyraz stanowiska obecnego rządu Rzeszy. Na uwagę zasługuje fakt, że omawiana książka wydana została przed wybuchem wojny niemieckorosyjskiej, co niewątpliwie podkreśla jej wagę, jako sformułowania poglądów niezależnych od chwilowych i koniunkturalnych pociągnięć taktycznych.

Doktryna wielkich obszarów jest od lat conajmniej pięćdziesięciu ideą przewodnią wszelkich koncepcji politycznych i gospodarczych również drugiego wielkiego imperializmu światowego — Cesarstwa Japońskiego.

Wypowiedzenia japońskich mężów stanu nie pozostawiają najmniejszych wątpliwości, iż naród ten uważa kontynent azjatycki za wyłączną sferę swych własnych wpływów, a głoszone hasła ruchu pan-azjatyckiego, nowego ładu Azji, czy ostatnio stworzenia obszaru wspólnego dobrobytu, mają na celu propagandowe przygotowanie realizacji politycznych planów Nipponu.

Koncepcja gospodarczej organizacji państw azjatyckich opiera się — rzecz zrozumiała — na założeniach podobnych jak niemieckie plany powojennej Europy, a więc stworzenie ośrodka produkcji przemysłowej, zwłaszcza w dziedzinie przemysłów kluczowych, na terytorium dominującego mocarstwa, a sprowadzenie innych narodów do roli dostarczycieli środków żywności i innych surowców. Tego rodzaju "podział pracy" gwarantuje oczywiście zachowanie roli dominującej mocarstwom w sferze ich wpływów, zapewniając im ogromną przewagę w tych dziedzinach produkcji przemysłowej, które dla siły militarnej państw posiadają znaczenie najbardziej zasadnicze.

Plany gospodarcze państw Osi są logicznym rozwinięciem ich koncepcji politycznych.

Po stronie państw alianckich poglądy na powojenne formy organizacji gospodarczej świata wykazują w chwili obecnej znacznie mniejszą jednolitość. Niemniej jednak w spotykanych opiniach polityków i ekonomistów, jak również w bardzo obfitej już na ten temat publicystyce, zaznaczać się zaczyna pewna zbieżność opinii. Coraz wyraźniej zarysowują się dwa kierunki, w jakich biegnie myśl ekonomiczna szukająca nowych rozwiązań dla problemów rekonstrukcji gospodarczej. Pierwszy z nich nawiązuje również do doktryny wielkich obszarów i w stworzeniu dużych "jednolitych" bloków polityczno-gospodarczych szuka rozwiązań trudności trapiących przedwojenny świat, a w głównej mierze Europę. Drugi — stojąc na stanowisku pełnego prawa poszczególnych narodów do wszechstronnego rozwoju swych sił politycznych i gospodarczych, stara się stworzyć tego rodzaju formy współpracy międzynarodowej, któreby, niekrępując samodzielności państw, pozwalały im osiągnąć w dziedzinie gospodarczej pełnię tych korzyści, które przynosi z sobą ożywiona wymiana międzynarodowa.

Oczywiście wśród polityków gospodarczych wypowiedziających się za jednym z tych kierunków widoczna jest częstokroć zasadnicza nawet rozbieżność poglądów na formy nowej, powojennej struktury gospodarczej świata. U podstaw tych różnic tkwi w pierwszym rzędzie różnorodność światopoglądów politycznych.

Koncepcja wielkich obszarów znajduje zatem swych zwolenników w kołach reprezentujących hasła wspólnoty międzynarodowej, a równocześnie odmawiających mniejszym (liczebnie) narodom prawa samodzielnego decydowania o swym losie.

Przyjmując tego rodzaju założenie, część zwolenników tej koncepcji wypowiedziada się za poddaniem poszczególnych obszarów dominującym wpływom przodujących mocarstw, część natomiast, odrzucając tę możliwość, pragnęłaby widzieć w niej tylko formę organizacji, opierającą współzycie narodów na doskonalszych niż dotychczas podstawach.

Wydana ostatnio i bardzo żywo dyskutowana książka prof.

E. H. Carr'a "Conditions of Peace" reprezentuje ten pierwszy właśnie kierunek myśli. Prof. Carr występując zdecydowanie przeciwko zasadzie samostanowienia narodów, widzi przyszlą Europę podzieloną na sferę wpływów Rosji na wschodzie, a Wielkiej Brytanii — względnie może w przyszłości Niemiec, które pragnie jaknajbardziej oszczędzić — na zachodzie Europy. Przeciwwstawia się on też przypisywaniu tradycyjnego znaczenia granicom państw — "musimy najpierw uzyskać ogólny obraz nowej Europy — stwierdza — zanim narysujemy linie, które stanowić będą jej wewnętrzny wzór."

Polityczna ocena tych założeń przekracza ramy artykułu. Z ekonomicznego punktu widzenia koncepcja organizacji świata w duchu doktryny wielkich obszarów nasuwa poważne zastrzeżenia. Teza iż większe terytoria, pozwalając na dużą koncentrację przemysłu oraz rozszerzenie rynków zbytu, umożliwiają łatwiejsze stosunkowo rozwiązywanie zarówno strukturalnych jak i koniunkturalnych trudności gospodarczych, została poważnie zachwiana kryzysem światowym z 1929 r. któremu uległy nie tylko mniejsze państwa, **ale również i Stany Zjednoczone**, bardzo często uprzednio wskazywane jako dowód słuszności tej tezy. Nie znajduje również potwierdzenia w rzeczywistości spotykany często pogląd, iż wyższy poziom życia łatwiejszy jest do osiągnięcia dla ludności większych niż mniejszych obszarów gospodarczych — wszak standard życiowy mieszkańców np. Nowej Zelandii a w Europie Szwajcarii, Irlandii, Danii czy Szwecji należy do najwyższych w świecie, podczas gdy wiele krajów rozporządzających ogromnymi i bogatymi terytoriami pozostaje wciąż na bardzo niskim poziomie swego rozwoju gospodarczego.

Ze studiów prowadzonych przez wybitnego ekonomistę-statystykę Colin Clark'a nad zagadnieniem dochodu narodowego jasno wynika, iż o poziomie życia społeczeństw decyduje w pierwszym rzędzie właściwy rozkład zatrudnienia ludności **między trzy główne działy produkcji t.j. pomiędzy rolnictwo, przemysł oraz handel wraz z przedsiębiorstwami transportowymi, bankowymi i t.p. — a nie wielkość obszaru czy liczebność mieszkańców.**

Prace Colin Clark'a dostarczają również niezwykle interesującego materiału odnośnie zagadnienia w jakim stopniu pewne grupy zawodowe ludności różnych państw partycypują w dochodzie narodowym — dane te bowiem pozwalają zorientować się w zagadnieniu o znaczeniu podstawowym dla problemu celowości komasacji gospodarstw narodowych, a mianowicie kto i w jakich rozmiarach mógłby z niej osiągnąć ewentualne korzyści. I w tej dziedzinie osiągnięcia Stanów Zjednoczonych stanowią bardzo interesujący materiał orientacyjny. Według posiadanych danych przeciętna siła kupna dochodu przypadającego na głowę obywatela Stanów pracującego w rolnictwie wynosiła ostatnio 688 I.U.¹ rocznie, podczas gdy odpowiednia przeciętna dla zatrudnionych w przemyśle dochodziła do 1728 I.U., a dla pracujących w handlu, przedsiębiorstwach transportowych i t.p. do 2456 I.U. Różnice te są bez porównania większe niż pomiędzy krajami rolniczymi środkowej i południo-wschodniej Europy, gdzie przypadający na głowę mieszkańca dochód narodowy waha się w granicach od 330 do 400 I.U. (np. Grecja 397, Węgry 380, Polska 352, Jugosławia 330 i t.d.) a uprzemysłowionymi krajami zachodnio-europejskimi, o wysokim poziomie życia ludności, dla których odpowiednie cyfry wynoszą np. we Francji 684, Szwecji 653, Niemczech 646, Belgii 600, i t.p. Należy przy tym zaznaczyć iż wewnętrzne różnice zachodzące pomiędzy ludnością pracującą w różnych dziedzinach gospodarczych krajów europejskich są,

w stosunku do dysproporcji w Stanach Zjednoczonych, bez porównania mniejsze.

Podniesienie poziomu życia szerokich mas ludności, które zdaniem zwolenników koncepcji wielkich obszarów ma być następstwem jej wprowadzenia w życie, w świetle dotychczasowych doświadczeń okazuje się przywilejem bardzo nierównomiernie rozdzielanym. Nie potrzeba mieć chyba specjalnie bujnej wyobraźni by — przyjmując tezy wysuwane przez polityków gospodarczych myślących kategoriami podobnymi jak prof. Carr — móc naszkicować sobie obraz ewolucji rozwoju gospodarczego przyszłej Europy — wzrastająca koncentracja przemysłu, a co za tym idzie i siły militarnej, w mocarstwach posiadających dominujący wpływ na europejskim kontynencie, oraz ograniczanie innych państw do roli raczej producentów surowców i produktów rolnictwa, powodujące coraz większą ich zależność zarówno gospodarczą i polityczną.

Rozpatrując zagadnienie reorganizacji świata powojennego nie wolno również zapominać, iż istniejące pomiędzy narodami różnice gospodarcze są w dużej mierze refleksem ich politycznych dążeń. Trudno niewątpliwie uwierzyć, iż sprzeczne często — kroć interesy różnych narodów, znajdujących się na bardzo rozmaitych stopniach rozwoju kulturalnego, ekonomicznego czy socjalnego, przez sam fakt złączenia ich terytoriów ulegną zładogdzeniu. Jest to tak samo nieprawdopodobne — jak dowcipnie zauważył jeden z ekonomistów — jak gdyby ktoś chciał zapobiec stałym kłótniom sąsiadujących ze sobą lokatorów przez **połączenie ich osobnych mieszkań w jeden wielki, wspólny lokal.** Przypuszczać raczej należy, iż krzyżujące się często interesy skomasowanych gospodarstw narodowych ulegną raczej zaostrzeniu, które i polityczną współpracę narodów znacznie utrudnią, stając się źródłem zasadniczych nieporozumień.

Podstawą polityki narodów europejskich walczących o swój byt, jest stworzenie pasa wszechstronnie gospodarczo rozwiniętych, a zatem silnych politycznie i militarnie, państw po stronie wschodniej oraz południowej granicy Niemiec. Osiągnięcie tego celu w drodze organizowania wielkich bloków gospodarczych wydają się być niewątpliwie złudzeniem. Nie wolno zapominać, że natchnieniem koncepcji wielkich obszarów jest doktryna polityczna imperializmu kilku mocarstw, **a więc doktryna sprzeczna z interesem ogromnej większości narodów i sprzeczna również z wyznaniem wiary świata anglo-saskiego — Kartą Atlantycką.**

Przyszła organizacja gospodarcza świata, jeśli ma być konstrukcją trwałą, musi liczyć się z faktem istnienia narodów posiadających własne odrębne interesy, zarówno polityczne jak i gospodarcze, i wychodząc z tego właśnie założenia, musi tworzyć takie nowe formy współpracy pomiędzy państwami, któreby zapewniły rozwój wymiany międzynarodowej w jaknajszerszych rozmiarach.

Dążenia idące w kierunku oparcia rekonstrukcji gospodarczej świata na tego rodzaju zasadach, charakteryzują drugi zaznaczający się wyraźnie kierunek obecnych prac w dziedzinie zagadnień ekonomicznych.

Niezwykle interesującą próbę zarysowania podobnego systemu gospodarczego daje anonimowo wydany w roku ubiegłym przez jednego z najwybitniejszych angielskich znawców życia gospodarczego pamflet "A Twentieth Century Economic System" oraz nawiązujący do niego raport ogłoszony ostatnio przez **Association of British Chambers of Commerce**, potężną organizację gospodarczą Wielkiej Brytanii.

Myślą przewodnią tej koncepcji jest oparcie wymiany międzynarodowej o **dwustronne umowy płatnicze**, skupiające wyrównywanie wzajemnych pretensji w bankach centralnych obojga państw z **wykluczeniem obrotów walutowych**

¹ Jednostka międzynarodowa — reprezentuje ilość towarów i usług które można było nabyć w St. Zjednoczonych za \$ 1. — wg. przeciętnych cen z lat 1925-34.

i dewizowych. Na podstawie tego rodzaju układów należności za sprowadzane z zagranicy towary miałyby być wpłacane przez importera we własnej walucie na odpowiednie konta zablokowane własnego banku centralnego, który ze swej strony stawiałby bankowi centralnemu kraju wierzycielskiego te kredyty do dyspozycji tylko na cele wypłat wewnątrz kraju dłużniczego. Bank centralny kraju eksportera sponałałby zatem należności za wywóz zagranicę również we własnej walucie, a posiadane w innym państwie kredyty zablokowane mógłby upłynniać bądź to przez zawarcie odwrotnych transakcji handlowych, a więc przez nabycie towarów lub usług od kraju dłużniczego, bądź też przez dokonywanie tamże inwestycji.

Ponieważ oparcie wymiany międzynarodowej na dwustronnych tylko układach kompensacyjnych byłoby w praktyce życia bardzo trudne do zrealizowania, wysuwa się projekt stworzenia międzynarodowej iaby wyrównawczej, gdzie zablokowane kredyty różnych państw mogłyby być wymieniane według kursów ustalanych w drodze układów międzynarodowych.

W ten sposób pomyślany system wielostronnych umów wyrównawczych wnosiłby do wymiany międzynarodowej bardzo cenny dla niej element stałości, a stosowane przed obecną wojną przez niektóre państwa metody obniżania — przez dewaluację swej waluty — poziomu cen wewnętrznych celem stworzenia dla swych towarów premii eksportowych, byłoby uniemożliwione.

Utrzymanie natomiast cen wewnętrznych na stałym poziomie leżałoby — przy przyjęciu zasady umów wyrównawczych — we własnym interesie państw nimi związanych, osiągnięcie zaś tego celu byłoby o tyle łatwiejsze, iż waluty poszczególnych państw zostałyby wyzwolone z pod wpływów spekulacji zagranicznych. O takim czy innym kierunku polityki gospodarczej każdego państwa mógłby zatem decydować własny interes jego gospodarstwa narodowego, a nie konieczność dostosowywania się do różnego rodzaju sytuacji, stwarzanych przez czynniki zagraniczne.

W ramach tego systemu istnieje w pełni możliwość tworzenia między pewnymi państwami ściślejszych związków, a więc konstrukcji dwu lub nawet trzystopniowej. Państwa zatem pragnące, ze względów wspólnych interesów gospodar-

czych czy politycznych, zacieśnienia swej współpracy ekonomicznej, będą mogły tworzyć ściślej organizacyjnie związane bloki, które jako całość brać będą udział w wymianie międzynarodowej. W tym wypadku na terenie Europy mogłoby powstać kilka takich bloków, współdziałających ze sobą w ramach zawartych między nimi układów wyrównawczych. W razie przyjęcia tego systemu w skali światowej, obroty gospodarcze kontynentu europejskiego w stosunku do kontynentu np. amerykańskiego, zorganizowanego na podobnych zasadach, regulowane by były również na podstawie układu bilateralnego.

System powyższy, oparty o dokładną znajomość przedwojennych stosunków gospodarczych, wykazuje niewątpliwie pełne zrozumienie rzeczywistości, którą przeżywamy. Daje on możliwość bowiem osiągnięcia pojedynczym narodom pełnego rozwoju, tworząc równocześnie ramy opartej na zdrowych zasadach wymiany międzynarodowej. Wysuwane tak często — zwłaszcza z drugiej strony Atlantyku — hasło stworzenia międzynarodowych porozumień w sprawie regulowania produkcji i wymiany najważniejszych surowców światowych, znaleźć może w oparciu o system umów płatniczych pełną i łatwą realizację.

Szczęśliwe rozwiązanie zagadnień rekonstrukcji gospodarczej świata zależy jednak nie tylko od jednostronnej decyzji wielkich, przodujących mocarstw zapewnienia lepszych warunków bytu narodom słabszym, ale i od uprzedniego uzgodnienia z tymi narodami tego, w czym one poprawę swego bytu upatrują.

Z całym uznaniem należy powitać zatem oświadczenie wiceprezydenta Stanów Zjednoczonych Henry Wallace'a, że: **“w przyszłości żaden naród nie będzie miał prawa wykorzystywać inne narody. Starsze narody będą miały przywilej pomagania narodom młodszym w wejściu na drogę wiodącą ku uprzemysłowieniu swych krajów, ale nie może być więcej ani militarne ani gospodarczego imperializmu.”** Stanowi to objaw zrozumienia, iż nie złuda realizacji doktryn czy haseł propagandowych, ale rzeczywisty interes narodów musi być podstawą planów organizacji nowego, powojennego świata.

Stanisław Ożga

NOTY I UWAGI

ROCZNICA ZWYCIĘSTWA POD WARSZAWĄ

Rocznica zwycięstwa pod Warszawą w 1920 roku należy do najbardziej krzepiących wspomnień w naszej najnowszej historii. W roku ubiegłym pisaliśmy o trwałym związku tej rocznicy z naszym życiem religijnym, w roku bieżącym wspomnimy, że Bitwa Warszawska jest najlepszą ilustracją sienkiewiczowskiego powiedzenia, iż niemasz takowych terminów, z których by *viribus unitis* wydobyć się nie było można.

DRAMATYCZNE ZMAGANIA

Toczące się walki między Donem i Wołgą oraz u podnóża gór Kaukazkich przypominają żyjącym w spokoju szerokim rzeszom ludności świata anglosaskiego o okrutnej *realite des choses* tej wojny. Walki w Rosji są obrazem ogromnego dramatu o wymiarach światowych. W Rosji dzieją się rzeczy wielkie i dlatego trzeba o nich mówić i pisać z powagą, na jaką każdy wielki dramat zasługuje.

Nie poruszamy tu obecnie czysto wojskowej strony zmagania w Rosji. Zaznaczymy tylko, że dowództwo sowieckie wcale nie okazuje chęci rzucenia wszystkich swoich atutów odrazu na szalę. Krok taki mógłby doprowadzić do załamania jednego z przeciwników i do takiego osłabienia drugiego, iż wykończyłby go każdy *coup de grace* z boku. Kierownictwo państwowe sowieckie nie zapomina jednak nigdy o całości zmagania wojennych, o następnych fazach wojny, i odpowiednio do tego postępuje.

O wojsku sowieckim, o rosyjskim przede wszystkim żołnierzu i frontowym dowódcy, trzeba się wyrażać z uznaniem. Walki w Rosji jeszcze raz potwierdzają duże cnoty militarne Rosjan.

Światu anglosaskiemu walki te jeszcze raz przypominają, że wojnie musi poświęcić swój najpełniejszy wysiłek wojenny. Pod tym względem porażki sowieckie mogą spełnić rolę zbawienną. Co raz widoczniejsze się staje, że musi być rzucony do gry atut ostateczny w tej wojnie po naszej stronie: potęga amerykańska. Nie wyzyskano gambitu polskiego, przegrano kartę francuską, wycieńczono znacznie przeciwnika atutem rosyjskim. *Res ad triarios rediit!*

Z punktu widzenia niemieckiego chodzi o wyeliminowanie Rosji z gry, nim przyjdą Anglosasi. Wydaje się nam, że takie wyeliminowanie jest jednak niemożliwe. Rosja nawet pobita całkowicie wymagałaby stałego zaangażowania ogromnych sił niemieckich, a co dopiero Rosja walcząca.

Niemcy może jednak liczą albo na wewnętrzne załamanie Rosji, albo na jej załamanie zewnętrzne. Pierwsze wyrażałoby się w przewrocie wewnętrznym lub w chaosie, drugie w zawarciu odrębnego pokoju z Niemcami. Obie ewentualności wydają się nam nieprawdopodobne. Kierownictwo państwowe sowieckie stoi całkowicie na wysokości zadania, a struktura państwa sowieckiego i jego wewnętrzny stan polityczny są tego rodzaju, iż naszym zdaniem do zmian rewolucyjnych dojść tam nie może. Co innego zmiany ewolucyjne, które są zresztą zagadnieniem nie łączącym się ściśle z działaniami militarnymi.

Nie może być mowy również o odrębnym pokoju. Wystarczy uprzytomnić sobie obecny stan rzeczy i próbować skonstruować warunki takiego pokoju. Minimum dla każdej ze stron jest tego rodzaju, iż między nimi musi istnieć przepaść nie do przekroczenia . . .

Jeżeli Niemcom nie uda się wyeliminować sił rosyjskich z gry w najbliższych miesiącach, możemy być świadkami ciekawych prób niemieckich: tworzenia fikcyjnych państw buforowych w Europie Wschodniej. U podstaw takiej koncepcji byłoby przeświadczenie, iż skoro Niemcy muszą bronić się przeciw nacierającym od zachodu czy południa Anglosasom, muszą w takim razie pozostawić komu innemu obronę Wschodu. Stąd pogłoski o "wale wschodnim" jako systemie fortyfikacyjnym na Wschodzie i stąd pewne aluzje w prasie niemieckiej, dotyczące nowej "ofensywy politycznej."

Powolywanie do życia nowych "protektoratów" w Europie Wschodniej miało by również na celu wykazanie Anglosasom, że Europa Wschodnia już weszła doborownie w ramy "nowego porządku," względnie, że taki stan rzeczy zasłania Niemcy od Wschodu. To byłoby wstępem do nowej ofensywy pokojowej na Zachodzie.

Jesteśmy przekonani, że kierownicze czynniki państwowe w Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych doskonale rozumieją istotę tej wojny i niebezpieczeństwo połowicznego jej zakończenia. Chodzi o to żeby świadomość tego ogarnęła jak najszersze koła społeczeństw anglosaskich. I pod tym względem jesteśmy dobrej myśli.

W każdym razie jednak razie jesteśmy, zdaje się, u szczytu perypetii dramatycznej tej wojny, — jeśli idzie o jej całość, a nie poszczególne kampanie. Musimy przejść okres ciężki i najeżony trudnościami.

"DRUGI FRONT"

"Dziennik Polski" znalazł w "Myśli Polskiej" z dn. 15 lipca 1942 "szereg akcentów przeciw drugiemu frontowi." Z polemiki z nami okazuje się, że albo "Dziennik Polski" nie rozumie o co chodzi, albo, że znajduje się w położeniu przymusowym. Postaramy się jeszcze raz przemówić do rozumu "naszych panów."

Określenie "drugi front" jest określeniem fałszywym i chyba tego nie potrzeba tłumaczyć. Dowodzi ono tylko, jak świetnie działa propaganda naszego sowieckiego sprzymierzeńca, któremu rzeczywiście trzeba pogratulować sukcesów. Propaganda ta, służąca interesom sowieckiego państwa, czego jej oczywiście nikt za złe brać nie może — stara się podnieść wartość wysiłku wojennego sowieckiego przez niedostrzeżenie innych frontów. Pojęcie "drugiego frontu" staje się tylko wtedy możliwe, jeżeli przyjmujemy, że front w Sowietach jest jedynym frontem walki. Jasne?

Więc "Myśl Polska" odrzuca wogóle pojęcie "drugiego" frontu. Zgódźmy się, że chodzi tu o wielką ofensywę lądową przeciw mocarstwu Osi w Europie i że żąda się, aby te ofensywy zorganizowały mocarstwa anglosaskie. Nikt chyba z Polaków nie jest przeciwny takiej ofensywie i niech "Dziennik Polski" nie wprawia w nikogo takich bredni. Chodzi o to, gdzie i kiedy taka ofensywa podjęta być powinna.

Więc nie jest jeszcze np. takie pewne, że ta ofensywa powinna być skierowana przeciw kontynentowi europejskiemu od strony zachodniej. Ofensywa ta może zacząć się zupełnie gdzie indziej, na innym kontynencie, i w zupełnie innym punkcie dosięgnąć Osi w Europie. Są to zagadnienia opracowywane przez sztaby z prawdziwego zdarzenia, a nie przez dzienniki. Cóż my o tym możemy wiedzieć i cały "Dziennik Polski" ze wszystkimi swoimi doradcami?

Teraz chodzi o czas, o moment. "Dziennik Polski" chce tej ofensywy zaraz, natychmiast. Życzenia "Dziennika Polskiego" i tak nie mają żadnego znaczenia wojskowego, ale podyskutujmy. "Dziennik Polski" jest bowiem zdania, że opinia i polityka polska powinny się angażować w sprawę "drugiego frontu" i wywierać nacisk na tych,

k którzy jedynie ofensywę mogą poprowadzić. Można starać się o tak nacisk, chodzi tylko o to, czy forsowanie ofensywy — i to na kontynent europejski — w tym roku zgodne jest z naszym interesem narodowym i interesami naszych najbliższych i niewątpliwych sojuszników.

Gdyby ofensywa anglosaska miała pójść w tym roku na kontynent europejski, to mogła by się *udać lub nie udać*. Nieudanie się jest dość prawdopodobne, bo nie jest ona przygotowana. Powszechnie wiadomo, że mocarstwa anglosaskie przygotowywały swój najwyższy wysiłek zbrojny na rok 1943 . . .

Gdyby ta ofensywa się nie udała, to *wojna mogła by być przegrana*. Niebezpieczeństwo to w roku przyszłym będzie o wiele mniejsze. Niech nam nikt nie mówi, że w roku przyszłym 300 dywizji niemieckich przyjdzie z frontu wschodniego na zachód. Kto myśli, że dywizja jest nieużywalna i że jest to pojęcie czegoś trwałego, ten zdradza tylko własną ignorancję. To samo dotyczy również samolotów, czołgów i t.p. W tym roku dywizje niemieckie szczybią się i krwawią w ciężkim boju. W tym roku podtrzymujemy front sowiecki sprzętem i materiałem wojennym.

Gdyby ta ofensywa w *najbliższym czasie* podjęta udała się . . . to wtedy mamy prawo pomyśleć o takiej ewentualności z polskiego punktu widzenia. Wtedy Niemcy zaczęłyby przeprowadzać planowy odwrót z frontu wschodniego, starając się między swoim krajem a armiami sowieckimi stworzyć pustynię komunikacyjną i zaopatrzeniową. Chyba "Dziennik Polski" nie myśli, że Sztab niemiecki zrobi co innego. Chyba "Dziennik Polski" nie myśli, że Niemcy będą wolały okupację sowiecką zamiast anglosaskiej. . . . Niech tylko "Dziennik Polski" pomyśli.

Dla ułatwienia myślenia przytoczymy tu pewną anegdotę z polskich stosunków z tamtej wojny. Kiedy po wojnie przywódca konserwatystów krakowskich, stawiających sprawę Polski na kartę mocarstw centralnych, Władysław Leopold Jaworski, spotkał się z Romanem Dmowskim, który jak wiadomo opierał swoje rachuby polityczne na zwycięstwie mocarstw zachodnich, powiedział do Dmowskiego z przekąsem:

— "Kofn, na którego Pan postawił, wygrał.

— "A gdyby kofn, na którego Pan postawił, był wygrał, odpowiedział Dmowski, to *Pan byłby przegrał*."

W odpowiedzi Dmowskiego zawarte jest uznanie, że Jaworski prowadził swoją politykę bynajmniej nie z braku patriotyzmu polskiego.

Ale wracamy do naszego tematu. W roku 1943 sytuacja będzie zupełnie inna, bo przygotowanie będzie inne. W organizacji wojska czynnika czasu niczym zastąpić się nie da. Amerykanie zaś, pomimo przewidywań Prezydenta Roosevelta i prac nad stworzeniem siły zbrojnej, kilkadziesiąt razy dalej zaawansowanych niż w odpowiednim okresie wojny poprzedniej, *nie mogą być jeszcze przygotowani*. Bez Amerykanów zaś nie ma co zaczynać ofensywy, gdyby nawet Brytyjczykom udało się pierwszy impet, bo gdzież są odwody strategiczne? Na czym zresztą by polegało nakroczenie Stanów Zjednoczonych do wojny, gdyby W. Brytanii mogła sama przeprowadzić ofensywę? Lease and Lend Bill funkcjonował już przedtem.

A wreszcie pozostaje jeszcze kwestia pewnej przyzwoitości. "Dziennik Polski" jest organem Rządu Polskiego, który chyba jest informowany przez Rząd Sprzymierzone o tym, czy "drugi front" w tym roku jest możliwy, czy nie . . . Więc poco ten hałas . . .

Na samym końcu jedno maleńkie pytanie pod adresem "Dziennika Polskiego." Dlaczego szacowny organ wykroił w swoim Nrze z 28 lipca 1942, w notatce o przemówieniu ministra Bevina (członka brytyjskiego Gabinetu Wojennego) do robotników w Pontypool, zdanie tego ministra, iż krzykacze za drugim frontem dostarczają żeru Hitlerowi i Goebbelsowi (*that those who shouted for a second front were "feeding" Hitler and Goebels*)?

Ostatnie zaś słowa poświęcamy polemice o bombardowaniu przemysłu. Autor artykułu w "Dzienniku Polski" podpisany inicjałami M.K. absolutnie nie rozumie o co chodzi. Pyta nas, czyby z punktu widzenia przyszłej konferencji pokojowej nie należało wyłączyć n.p. przemysłu francuskiego lub przemysłu w Gdańsku. Nie, panie redaktorze, bynajmniej. Nam chodzi o to, żeby cały przemysł pozostający we władaniu Niemiec bombardowany był ze względu na cele wojny, a przemysł ściśle niemiecki także ze względów przyszłej organizacji Europy. *Et haec facienda et illa non omittenda*. A ponieważ przemysł w zachodnich i środkowych Niemczech jest najważniejszym przemysłem wojennym pozostającym we władaniu Niemiec, więc można zgrabnie połączyć nadobne z pożytecznym. Niech "Dziennik Polski" łaskawie weźmie pod uwagę i tu czynnik czasu . . .

Na zakończenie powtórzmy, cośmy napisali na początku. "Dziennik Polski" ni rozumie o co chodzi w całym omówionym przez nas zagadnieniu, albo znajduje się w *przymusowym położeniu* . . .

Dlaczego przymusowym?

Nad tym niech pomyślą i połamią sobie głowy Czytelnicy . . .

W ROCZNICĘ UKŁADU

W pierwszą rocznicę układu polsko-sowieckiego odbyła się wymiana telegramów między premierem Sikorskim i premierem Stalinem (kto ciekaw, niech uważnie przeczyta oba telegramy w "Dzienniku Polskim.") Gen. Sikorski wygłosił również przemówienie przez radio do obywateli i żołnierzy polskich w Rosji, prof. Stroński wygłosił mowę do społeczeństwa w Kraju, a ponadto "Dziennik Polski" zamieścił artykuł oficjalny. Ze wszystkich tych wystąpień urzędowych bije nuta niepokoju o los naszych rodaków w Rosji. W telegramie gen. Sikorski wyraża wiarę, że wykonanie układu sowiecko-polskiego umożliwi Rządowi polskiemu przyjscie z pomocą licznym rzeszom obywateli polskich w Rosji, w przemówieniu swoim gen. Sikorski oświadcza, że układ wrócił wolność "licznym rzeszom obywateli polskich," (premier Stalin pominął milczeniem w swojej odpowiedzi, na telegram gen. Sikorskiego sprawę naszych rodaków w Związku Sowieckim), oficjalny zaś artykuł w "Dzienniku Polskim" mówi, iż "Rząd Polski pragnie doprowadzić do pomyślnego rozwiązania sprawy obywateli polskich na terenie Z.S.S.R.," oraz że "los znacznej większości ludności cywilnej uległ poprawie" i wreszcie, iż strona polska "chce wierzyć, iż bez względu na trudności wojenne sprawa losu setek tysięcy naszych obywateli na terenie Z.S.S.R. będzie rozstrzygana i nadal w myśl zasad porozumienia . . ."

Skąd te wszystkie czasy niedokone i przyszłe, skąd te wszystkie powiedzenia o licznym rzeszach i znacznej większości? Czyżby nie wszyscy nasi obywatele w Związku Sowieckim zostali już zwolnieni z obozów jenieckich, obozów koncentracyjnych i miejsc zesłania?

Cieężko o tych sprawach myśleć. Dotąd wyszło z Sowietów wedle danych oficjalnych około 50 tysięcy polskich obywateli. Co się dzieje z liczbą 30 razy większą? I czy naprawdę wobec tego układ jest tak dobry, jak min. Stroński znowu przez radio usilnie Krajowi wmawia? Śmierć i cierpienia mas polskich w Sowietach po dacie zawarcia układu ze Sowietami spadną na głowy tych, którzy ani dobrego układu nie potrafili zawrzeć, ani zawartego dobrze wykonać.

Obok sprawy jednak tak bolesnej bezpośrednio są jeszcze sprawy dalsze, również zasadnicze i ważne. Gen. Sikorski oświadczył w przemówieniu do rodaków w Sowietach, że treścią układu było "wyrównanie nieporozumień przeszłości," oficjalny artykuł w "Dzienniku Polskim" mówi o przywróceniu stanu z przed 17 września 1939. Potwierdzenia tych zapatrywań nie znajdujemy w artykule "Izwiestij" w rocznicę układu, zacytowanym w "Dzienniku Polskim" i omawianym przez nas na innym miejscu naszego pisma. Ale chcielibyśmy zapytać Rząd Polski przy tej sposobności o co innego.

Myśl Polska" zacytowała w dniu 20 maja 1942 wiadomość z kanadyjskiej "Gazety Polskiej" (Winnipeg), z której dzisiaj częściej jeszcze raz cytujemy:

"... Kiedy generał Sikorski bawił w Moskwie, premier Stalin usiłował wszcząć rozmowę na temat przyszłych granic, ale generał Sikorski przypomniał mu o umowie, że sprawa ta ma być załatwiona po wojnie i Stalin się na to zgodził."

W dniu zaś 1 sierpnia 1942 "Myśl Polska" zacytowała doniesienie t. zw. Biuletynu Fundacji Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych, cytowanego szeroko przez prasę polską w Ameryce. Oto najważniejsze ustępy:

"Ani ambasador Kot ani premier Sikorski w grudniu 1941 r. nie byli w stanie nakłonić Stalina do wycofania żądania czwartego rozbioru Polski. Niewidzialna siła Demokracji Jutra nakazała wszakże obu stronom zgodzić się na *traktat odkładający* zagadnienia graniczne na okres powojenny."

"Ile mógł wskórać premier Sikorski 4 grudnia 1941 roku w układach ze Stalinem, tyle tylko wskórał Prezydent Roosevelt 4 czerwca 1942 w układach z Mołotowem; i sprawę granicy polsko-rosyjskiej odłożono ponownie do końca wojny."

To ostatnia wiadomość o Prezydencie Rooseveltcie znajduje dalsze potwierdzenie w artykule jednego z najwybitniejszych amerykańskich dziennikarzy, Raymonda Clappera, cytowanym w sierpniowym numerze londyńskiej *The National Review*, którą na innym miejscu również cytujemy. Clapper tak informuje: *Territorial questions were deferred till after the war* . . .

Wobec tego "Myśl Polska" ma zaszczyt zapytać min. Strońskiego, jako Ministra Informacji i Dokumentacji, czy naprawdę premier Sikorski zawarł z premierem Stalinem jakiś układ stwierdzający, że granice sowiecko-polskie mają być wyznaczone dopiero po wojnie, bądź też czy premier Sikorski w jakikolwiek inny sposób zgodził się na takie postawienie sprawy naszych granic ze Związkiem Sowieckim. Nie wątpimy ani na chwilę, że p. minister Stroński opanowuje te zagadnienia i że doskonale rozumie, iż pytanie "Myśli Polskiej" jest świętą sposobnością do złożenia odpowiedniego oświadczenia prasie polskiej, która by całkowicie wyjaśniła stanowisko Rządu wobec takich pogłosek szerzonych na obu polkulach .

STATUT CZECHOSŁOWACJI

Rząd wielkiej Brytanii zawiadomił w osobnej nocie Rząd Czechosłowacki w Londynie, iż wobec świadomego obalenia traktatu monachijskiego przez Niemcy, Rząd Brytyjski uważa się za zwolniony od wszelkich zaciągniętych w Monachium zobowiązań i że przy ostatecznym regulowaniu granic Czechosłowacji w końcowej fazie wojny nie będzie się czuł wiązany żadnymi zmianami tych granic ani w 1938 roku ani potem. Na zapytanie zaś w Izbie Gmin posła Sir D. Gunstona, czy nota dotyczy również granic między Czechosłowacją a Polską, min. Eden odpowiedział:

"Moje oświadczenie (w Izbie Gmin) odnosi się do Układu Monachijskiego. Mój szanowny przyjaciel porusza sprawę granic między dwu sprzymierzonymi krajami, co do których wyrażam całkowitą ufność, iż załatwione zostaną na platformie ścisłych i przyjaznych stosunków, szczęśliwie istniejących teraz między obu krajami."

Wynika stąd, że Rząd Polski wcale nie załatwił sprawy Zaolzia z Rządem Czechosłowackim przed wydaniem wspólnej deklaracji z dnia 11 listopada 1940. Jest to osobliwość dużego rodzaju, gdy Rząd Czechosłowacki istniał wtedy w W. Brytanii na prawach Komitetu Narodowego i dopiero wspólną deklaracją został wprowadzony na forum międzynarodowe rządów. Odraczenie spraw, które należy załatwiać, zaczyna się stawać powoli drugą naturą Rządu Polskiego.

Polacy cieszą się szczerze z sukcesu dyplomatycznego Czechosłowaków, gdyż siła wspólnego państwa Czechów i Słowaków może tylko wesprzeć siły państwa polskiego wobec stałej groźby niemieckiej. Z drugiej strony jednak sukces ten rejestruje tylko pewien stan faktyczny, gdyż słusznie Rząd W. Brytanii podnosi, że to Niemcy podarły traktat monachijski. Oświadczenie zaś min. Edena dotyczące Zaolzia, jakkolwiek nie mające pełnego waloru w stosunkach międzynarodowych, gdyż złożone zostało w Izbie Gmin, a więc ani wobec Polski ani Czechosłowacji lecz przed wewnętrznym forum brytyjskim — wyjaśnia jednak w dużej mierze sytuację, stwierdzając niedwuznacznie, że sprawy Zaolzia nie należy łączyć z traktatem Monachijskim. I słusznie! Polski w Monachium nie było, a Zaolzie nie może przestać być ziemią polską, nawet z powodu Monachium.

Na zanotowanie zasługuje również oświadczenie Prezydenta Benesa do rodaków w Czechosłowacji, iż min. Mołotow upoważnił Prezydenta Benesa do stwierdzenia, że Związek Sowiecki nie uznaje ani Monachium, ani "żadnych konsekwencji polityki monachijskiej w 1938 i 1939 roku oraz że nie uznaje żadnych zmian granic czechosłowackich w roku 1938 i 1939."

Prezydent Benes oświadczył również, że podobne rokowania prowadzi teraz z przedstawicielami Francji Walczącej w tym celu, żeby i Francja jutrzejsza odrzuciła układ zawarty w Monachium.

ROZDWOJENIE JAŹNI U SOCJALISTÓW

Osobliwy widok przedstawiają w Rządzie polskim w Londynie poczynania socjalistów. Socjaliści biorą udział w Rządzie, socjaliści dysponują bezpośrednio dwoma urzędami ministerialnymi, które rozbudowują coraz bardziej, socjaliści umieszczają też swoich ludzi na ważnych stanowiskach w innych ośrodkach dyspozycyjnych polskiej administracji emigracyjnej. Co więcej, socjaliści dali swoje *placet* na próby premiera rozszczepiania Stronnictwa Narodowego, polegające na tym, że i tu i w Kraju usiłuje się wmówić w opinię polską, iż parę osób z nominacji gen. Sikorskiego reprezentuje w Rządzie i w Radzie narodowców. (To stanowisko postawiło kierownictwo socjalistyczne w Londynie na tej samej platformie obyczajów i metod politycznych, na której znajdowała się przed wojną w Kraju sanacja. Rozbijactwo polityczne, pozyskiwanie jednostek słabszych i uległych wobec argumentów zewnętrznych i głoszenie następnie, że jednostki te reprezentują dany ruch polityczny — była jedną z broni głównych w arsenale sanacji i jedną z największych obrzydliwości politycznych, jakie tą drogą w życiu politycznym Polski się zagnieżdżyły.)

A pomimo to kierownictwo londyńskie P.P.S. usiłuje przedstawiać socjalistów w obecnym systemie rządzącym polskim nie jako współodpowiedzialnych za braki tego systemu i szkody stąd wynikające, ale jako rycerzy bez skazy i zmyły walczących z nieuchwytnym smokiem tych różnych niewłaściwości i monstrualności politycznych.

Otóż nie, panowie, wy bynajmniej nie walczyście, wy się urządzacie! Jest wręcz czymś nieprzyzwoitym zamieszczenie w "Robotniku Polskim" w Londynie listów od żołnierzy ze skargami na brak strawnego, na żołd niższy od żołda żołnierza brytyjskiego oraz na brak zasiłków rodzinnych dla tych żołnierzy, których rodziny nie znajdują się w W. Brytanii. W Rządzie bowiem zasiadają dwaj ministrowie socjalistyczni: pp. Kwapiński i Stańczyk (przedtem zasiadał i Liebermann i p. Grossfeld) i wszyscy ci panowie mieli lub mają sposobność załatwienia bolączek wojska tam, gdzie one załatwione być powinny: w Rządzie. Przecież niepodobna pisać listów do samego siebie!

Ostatnio "Robotnik Polski" ogłosił wyjątki z kilku przemówień członka Rady Narodowej socjalisty p. Szczyrka o zagadnieniach wojska. P. Szczyrek zwrócił uwagę na takie anomalie jak terminologia: "Sztab Naczelny Wodza" zamiast "Sztab Główny," jak stały zwrot w przemówieniach "moi żołnierze," jak wreszcie bardziej doniosłe sprawy w rodzaju katastrofalnego stanu zagadnienia naszych wojsk lotniczych, jak, dalej, krzewienie idei "wodzostwa" . . . P. Szczyrek nie powiedział jednak, kto to mówi o "moich żołnierzach." Dlaczego? Bo p. Szczyrek zapewne chce zyskać poklask należny temu, kto wskazuje zło, ale nie chce nic złego powiedzieć o premierze, którego p. Szczyrek popiera.

Któż jednak odpowiada za stan naszego wojska? Za to co jest w tej dziedzinie nie w porządku i co wymaga poprawy? Czy nie Rząd, w którym dzisiaj socjaliści mają głos największy? Zamierzamy w bliższej przyszłości poświęcić temu zagadnieniu odpowiedzialności za wojsko uwagi zasadnicze, zamierzamy wskazać kto za to w Kraju odpowie, ale nie cofniemy się dziś przed twierdzeniem, że *odpowiedzialność kół politycznych popierających Rząd i tym samym akceptujących stan rzeczy w Wojsku nie jest bynajmniej mniejsza od odpowiedzialności czynników wykonawczych.*

W innym swoim przemówieniu ten sam mówca socjalistyczny stwierdził, że "ani w administracji ani w wojsku nic się nie zmieniło." To są ważne słowa dla ludzi wyciągających w polityce konsekwencje. Jakież jednak konsekwencje wyciągają socjaliści? Żadnych!

Socjaliści chcą korzystać z dobrodziejstw dysponowania tym skromnym zapasem dóbr, jaki kierownictwu polityki polskiej jeszcze pozostał, chcą następnie od strony swoich urzędów zagranicznych wjechać do Polski umęczonej i wykazać się przed Krajem alibi: "*oto potępialiśmy zło.*" Nie, panowie, krytyka nie jest funkcją rządzących i od odpowiedzialności nie zwalnia.

Postawa socjalistów wobec zagadnień wojskowych powtarza się wielokrotnie przy zagadnieniach innych. Minister socjalistyczny Liebermann zorganizował Sądy Morskie, jak sam chciał. Nie przeszkadza to jednak socjalistom uprawiać demagogii przeciw Sądom Morskim na łamach "Robotnika" i nawet na sali sądowej. Związek Inwalidów zalegalizowany został przez Rząd, w którym socjaliści zasiadają, nie przeszkadza to jednak socjalistom w próbach rozbijania Związku i nie przeszkadza im bynajmniej w rozdzieraniu szat nad niedbałstwem, objawiającym się w braku odpowiedniej ustawy o zaopatrzeniu inwalidów, (których nam na polu walk musi przybywać.) Fakt, że ustawę powinno było przedłożyć Ministerstwo Opieki Społecznej kierowane przez socjalistów ("Wszystkich dwu katolików" z Ministerstwa Opieki Społecznej, jak pisał Nowakowski w "Wiadomościach Polskich"), bynajmniej socjalistów nie żenuje.

Na osobną wzmiankę zasługuje występ socjalistów w Stanach Zjednoczonych, gdzie na zjeździe socjalistycznym skarżono się na konfiskaty dotyczące "Robotnika Polskiego" w Londynie. (Konfiskaty oczywiście nie angielskie, ale polskie: zarządzane przez min. Strońskiego — najmniej jeszcze wobec "Robotnika.") To zaś, że min. Stroński, to towarzysz ministerialny pp. Kwapińskiego i Stańczyka, to dla nich drobniaczek. Sądzą, że kiedyś w Polsce będą mogli powiedzieć: oto chcieliśmy w Londynie dobrze, ale nas Stroński konfiskował. Otóż nie! *Za działania p. Strońskiego odpowiadają i pp. Kwapiński i Stańczyk a za ich działania i p. Stroński.*

Skąd to wszystko płynie? Jeden z przywódców P.P.S. w Londynie, dr. Ciołkosz, powiedział w jednym z swoich przemówień w Radzie Narodowej parę słów o "demagogii endeckiej." Nie ma jednak gorszej demagogii od demagogii socjalistycznej, a raczej marksistowskiej. Znana była w Polsce przedwojennej anegdota o pewnej dyskusji na posiedzeniu jednego z naczelnych organów P.P.S. Jędrzej Moraczewski, wybitny socjalista i jeden z głównych organizatorów zamachu majowego, przekonywał swych towarzyszy partyjnych, że w polityce trzeba przede wszystkim kręcić. Wtedy się wygra napewno.

— Jędrzeju, rzekł mu na to jeden z obecnych, a jeżeli twój przeciwnik będzie lepiej kręcił od ciebie. Co wtedy.

— Niemożliwe, odpowiedział zapałony Jędrzej, ja zawsze będę kręcił najlepiej . . .

Czy to ma być zwierciadłem polityki dużego stronnictwa politycznego na Emigracji? Polityka ta oparta jest na przekonaniu, że społeczeństwo jest tępe i głupie i że można mu wmówić wszystko. Naszym zdaniem jednak, są to nadzieje płonne. Społeczeństwo w powojennej Polsce będzie surowe i wymagające. Będzie to społeczeństwo reagujące często bezpośrednio. Gierki taktyczne w tym społeczeństwie nie będą mieć znaczenia. Gierkami nie tylko się nic nie uzyska w tym społeczeństwie, ale można będzie wiele stracić. Czasem wszystko. Społeczeństwo to zapyta P.P.S. dlaczego w jej programie wojennym, ogłoszonym w "Robotniku Polskim" w Londynie w dniu 1 sierpnia 1942, p.t. "Jaka ma być i jaka będzie Nowa Polska" znalazła się i reforma rolna i wywłaszczanie przedsiębiorstw i nawet wejście Polski po wojnie do Związku Wolnych Ludów Europy, a program granic Polski zbyty został ogólnikami

Tak więc, pomimo starań o alibi, P.P.S. wyrasta dziś na główny filar obecnego systemu rządowego wraz z jego koncepcjami wodzostwa i tym podobnymi objawami i jego polityką zagraniczną. Taka jest wymowa faktów, nie słów, a w polityce liczyć się muszą przede wszystkim fakty. Jak zaś wygląda w świetle tych samych faktów współpraca z socjalistami od strony premiera? Wziamian za poparcie, które uzyskuje od socjalistów, przygotowuje on dla Kraju spore zastępy biurokracji socjalistycznej oraz plany socjalistycznej Polski wylęgające się w ministerstwach pp. Stańczyka i Kwapińskiego. Tak więc i jedna strona i druga postępuje nie tyle wedle swych przekonań, — ile wedle zasad machiawelizmu. Zobaczmy, czym się to rozdwojenie jaźni skończy . . .

P. KWAPIŃSKI TĘSNI DO QUISLINGÓW

Cały naród polski jest w walce z Niemcami zjednoczony. Nie było i nie ma w Polsce ani Quislinga, ani Hachy. Quislingi w Polsce rekrutują się wyłącznie z Ukraińców i to przeważnie tych, którzy już przed wojną byli płatnymi agentami niemieckimi.

Zdawałoby się, że to jest wielki atut polityczny w rękach Rządu Polskiego, że na tym się opierając Rząd Polski będzie starał się pomnożyć dobre imię Polski w świecie i przemienić je na wartości polityczne. Nie! Dzieje się coś wprost przeciwnego.

Minister Rządu Polskiego w Londynie, p. Kwapiński, znany z tego, że do społeczeństwa polskiego w Kraju przemawia przez "towarzysze," wygłosił znowu przemówienie radiowe, w którym usiłował wmówić Krajowi, że w społeczeństwie naszym są grupy sprzyjające "niemieckiemu faszyzmowi." Oto cytat z przemówienia p. Kwapińskiego, wygłoszonego przez Radio i opublikowanego następnie w "Robotniku Polskim":

"Nie wolno milczeć w tej przełomowej chwili, w której kształtuje się opinia świata demokratycznego o sprawie polskiej i przyszłości naszego Kraju.

Musimy z całą szczerością i otwartością powiedzieć, że wśród naszego uchodźstwa, nie tylko w Anglii, znajdują się grupy, które, niepomnie nieszczęść, jakie Polsce i Ludzkości wyrządził faszyzm niemiecki, nie zupełnie wyleczyły się ze swoich sympatii dla tej zmyry świata dzisiejszego.

Smiało spojrzmy prawdzie w oczy w okresie śmiertelnych zmagani państw demokratycznych z wujującym faszyzmem niemiecko-włoskim. Zsumujmy spustoszenia, jakiego dokonał, zdajmy sobie sprawę do czego doprowadziło ludzkość to rzekomo nowe objawienie polityczno-społeczne.

Piętnowanie polityków sanacyjnych za nieprzygotowanie Polski do wojny z Niemcami nie wystarczy. Trzeba objąć odpowiedzialnością te grupy społeczno-polityczne w Polsce, które, pomimo, że nie było u nas partii faszystowskiej, jednak objawy faszyzmu traktowały, jako nowe wyznaczenie wiary, jako zwiastuna nowych czasów. Zaiste, nowe czasy, mordów, zbrodni, gwałtów, niszczenia, całych narodów. To jest dzieło faszyzmu niemiecko-włoskiego.

Jakież smutne były te dni, tygodnie i miesiące dzikich harców młodzieży ozonowej, czy oenerowskiej, która dawała upust swym popędom gwałtami, bójkami, kastetem i rewolwerem . . .

Nie chodzi mi w tej chwili o pisanie historii, lecz o ostrzeżenie pod adresem tych wszystkich których wojna i okropne męczeństwo Kraju nie wyleczyły jeszcze z dawnych poglądów."

I rzeczywiście "piętnowanie polityków sanacyjnych za nieprzygotowanie Polski do wojny nie wystarczy." Trzeba jeszcze napiętnować socjalistów jako współtwórców sanacji i w Polsce i na emigracji.

W ogóle trzeba raz wreszcie jasno powiedzieć, że największe niebezpieczeństwo rządów totalitarnych wychodzi w ostatnim okresie historycznym od lewicy, a w szczególności od marksistów. Mussolini wyszedł z socjalizmu, totalitarne państwo sowieckie nawet w swojej nazwie zachowało określenie "Socialistyczny Związek," we Francji najwięcej totalistów i zarazem kollaborantów wyszło z szeregu socjalistycznych przyjaciół p. Kwapińskiego. Do tej samej kategorii należy również Belg De Mann.

Jeśli idzie o stosunki polskie, nie należy zapominać, że były u nas dwie krwawe próby narzucenia Polsce dyktatury, z których jedna się udała, druga nie udała. Obie były połączone z takim rozlewem polskiej krwi, iż wszelkie inne rozruchy (oprócz lwowskich i krakowskich w 1936 roku) schodzą wobec nich na plan dalszy. W obu Polska Partia Socjalistyczna brała żywy, aktywny i decydujący udział . . . I dzisiaj w W. Brytanii socjaliści polscy aktywnie popierają ideę "wodzostwa."

A równocześnie ubierają się w szaty demokracji. . . Cóż jednak z tej demokracji, kiedy prawdziwy program socjalizmu ma na imię "dyktatura proletariatu" (w rzeczywistości zaś chodzi tam o dyktaturę socjalistycznej biurokracji partyjnej). Trzeba raz wreszcie z naciskiem podkreślić, że każdy ruch materialistyczny, niezwiązany z religią, musi

dążyć do gnębienia społeczeństw, bo nie ma w sobie żadnych hamulców moralnych. Dłaczego w systemie materialistycznym ma się ktoś wahać przed dyktaturą i wszelkimi jej konsekwencjami? W imię czego? Odnosi się to zarówno do materializmu hitlerowskiego, biologicznego, jak i socjalistycznego, mechanicznego.

Tylko ludzie naiwni i niedoświadczeni mogą się wzięć na lep demokracji socjalistycznej. Została ona już w jednym państwie zrealizowana.

A teraz pozostają jeszcze dwa aspekty przemówienia p. Kwapińskiego. P. Kwapiński z jednej strony rozbraja społeczeństwo polskie wobec imperializmu niemieckiego, twierdząc, że prowadzimy wojnę tylko z faszyzmem niemiecko-włoskim. A co będzie, jeżeli w Niemczech obejmą rządy komuniści, którzy i tak znajdują się dzisiaj przeważnie w szeregach partii hitlerowskiej? Czy p. minister Kwapiński czytał czy nie czytał ostatnich rewelacji o współpracy towarzysza p. Kwapińskiego z Drugiej Międzynarodówki, Scheidemanna, z Niemieckim Sztabem Generalnym w 1918 roku? Co będzie, jeżeli następcy Scheidemanna obejmą rządy w Niemczech? Czy wtedy p. Kwapiński zakończy wojnę z Niemcami na tej zasadzie, że tam nie ma już faszystów?

Z drugiej strony p. Kwapiński tęskni widocznie do quislingów w Polsce. To by dopiero pasowało do jego pojęć politycznych! On po prostu nie rozumie, iż — chociaż jego sympatie i poglądy skonstruowane są międzynarodowo, sympatie i poglądy innych, a dzisiaj ogromnie większości Polaków, mogą być i są zorientowane narodowo. I dlatego p. Kwapiński usiłuje wynaleźć quislingów tam, gdzie ich nie ma, choćby miała stąd wyniknąć szkoda dla Polski — i wewnętrzna i zewnętrzna.

A więc polskiemu ministr owi wystarcza schemat, ułożony nie wiadomo nawet gdzie, i do tego schematu stara się on nagiąć oporną jego życzeniową polską rzeczywistość! Rzeczywiście, jedność narodowa krzepnie, Rząd polski pomny dziejowej chwili zawiesił wszystkie walki wewnętrzne w społeczeństwie i stara się skupić wszystkie wysiłki polskie do walki o Niepodległość!

Poniżej dajemy wyjątek z tajnego pisma w Kraju, z daty 7 stycznia 1942. Ze słusznego względów cenzuralnych zaprzestajemy cytować nazwy pism, z których korzystamy. P. min. Kwapińskiego może łatwo sprawdzić źródło cytatu.

“Dzisiaj żadnych sprzecznych ze sobą orientacyj nie ma. Dzisiaj nikomu nawet do głowy nie przyjdzie dyskutować na temat: z Niemcami iść czy przeciw Niemcom.”

DAWNE KONFISKATY I NOWE MOWY

W grudniu ubiegłego roku Minister Informacji i Dokumentacji skonfiskował w “Myśli Polskiej” artykuł zasadniczy o zagadnieniach Wojska Polskiego. Kiedy jednak jeden z postulatów “Myśli Polskiej” wysunął na porządek dzienny premier Sikorski, domagając się — w wywiadzie prasowym — uczestnictwa przedstawicieli Sztabu Polskiego w pracach Wspólnego Sztabu Sprzymierzonych (istniejącego na razie w Waszyngtonie w zarodku w formie Sztabu Brytyjsko-Amerykańskiego) zanotowaliśmy, że już widocznie p. Stroński zdjął pięczęć tajemnicy z faktu, że nas w tym wspólnym Sztabie nie ma.

Teraz znowu jeden z przedstawicieli P.P.S., p. Szczyrek, w Radzie Narodowej — a więc publicznie, bo to i w “Robotniku” ogłoszono — poddał w wątpliwość nazwy dla naszego Sztabu, noszącego dotąd miano Sztabu Naczelnego Wodza, a nie Sztabu Głównego czy Generalnego, — pozwalamy sobie przypomnieć, że i to min. Stroński w “Myśli Polskiej” skonfiskował. Wyrażamy tu nadzieję, że wkrótce będziemy mogli cały nasz artykuł swobodnie przedrukować. Jeszcze z pół roku. Niektóre zagadnienia niezwykle łatwo i szybko torują sobie drogę do kół rządowych. . . .

Z PRASY I PUBLICYSTYKI

AMERYKA WOBEC PAKTU ANGLO-SOWIECKIEGO

Sierpniowa *National Review* przynosi wcale rewelacyjne — jak na prasę — dane co do roli odegranej przez Stany Zjednoczone w przygotowywującym się układzie anglo-sowieckim. Miesięcznik angielski zwraca przy tej sposobności uwagę na inny zupełnie styl prasy amerykańskiej wynikający z innego nastawienia wobec konwenansów przyjaźni. Zdrowa krytyka stanowi na tamtej półkuli integralną część przyjaźni, a nawet aliansu. Przemilczeniem przymierze nie ujedzie.

“Układy międzynarodowe, pisał *National Review*, i traktaty oceniane są w równie naiwny (candid) sposób. Tak np. prasa amerykańska traktowała Pakt Anglo-Rosyjski zupełnie inaczej niż prasa brytyjska: dobrze będzie wiedzieć na przyszłość, co Amerykanie o tym mówili i mówią. Oczywiście traktat ten był dobrze przyjęty w Ameryce jak i w Anglii jako zacieśnienie związków między Rosją a Sprawą Sprzymierzonych. Ale to było naturalne. Znaczenie więcej uwagi przypisano takiej interpretacji Traktatu, którą chyba tylko niewielu angielskich komentatorów się zajmowało. Cieszą się o to z układu, ponieważ oznaczał on zbliżenie się Wielkiej Brytanii i Rosji do amerykańskiej koncepcji świata powojennego. *Traktat ten był nie tyle sukcesem brytyjskim czy rosyjskim, co tryumfem dyplomacji amerykańskiej.* Gdyby nie nacisk amerykański, podpisano by inny typ traktatu, i to taki, któryby na szwank naraził zasady Charty Atlantycznej a też i zasady moralne, za które Narody Sprzymierzone ponoć walczą.”

Jakżeż się więc właściwie miała sprawa tego układu? Na czymżci polegały różnice

między stanowiskiem brytyjskim a amerykańskim?

“W miejsce artykułu piątego Traktatu Anglo-Rosyjskiego, który zobowiązywał oba kraje do zachowania zasady niepowiększenia się terytorialnie i nie mieszanania się w wewnętrzne sprawy innych Państw — mogła się była znaleźć brytyjska gwarancja dla powiększenia się Rosji oparta o zgodę W. Brytanii na żądania rosyjskie “obronnych granic,” któreby zawarły Państwa Bałtyckie t.zn. Litwę, Łotwę i Estonię, a może i Finlandię, wraz z “dostosowaniem się” czy t. zw. wyprostowaniem granic (adjustments) gdzieindziej.”

National Review przypomina tu historię lat 1939-41: okupację rosyjską wschodniej polaci Polski, wojnę finlandzką, wreszcie okupację krajów bałtyckich z czerwca 1940 i inkorporację ich w Związek Sowiecki z sierpnia tegoż roku. Wtedy już, nastąpił był protest p. Sumner Wellsa w zastępstwie chorego p. Cordell Hull'a: Państwa silne muszą respektować państwa słabe, mówił ten protest. Bez tego “wszelkie prawidła sprawiedliwości i prawa, innymi słowy, cała podstawa nowoczesnej cywilizacji, nie mogłyby być zachowane.”

Stan rzeczy z roku 1942 był taki, że państwa bałtyckie znalazły się na oficjalnej liście krajów wchodzących w Unię Sowiecką, — ale równocześnie przedstawiciele tych państw znajdowali się na liście również oficjalnej dyplomatów akredytowanych przy Rządzie Amerykańskim.

Stanowisko brytyjskie wobec tych żądań sowieckich było niezmiernie znamienne. Jak wiadomo w końcu 1941 roku brytyjski Minister Spraw Zagranicznych p. Anthony Eden przebywał w Moskwie z Stalinem.

Nigdy nie opublikowano oficjalnego sprawozdania z przebiegu anglo-rosyjskich rozmów, ale w Stanach Zjednoczonych przypuszczano, że Stalin wyraził życzenie aby W. Brytanii zgodziła się na rozszerzone granice rosyjskie. Życzenie to miał p. Eden zakonotować sobie z zainteresowaniem, nie wyrażając nań swej ostatecznej zgody. Znany dziennikarz amerykański p. Raymond Clapper, dał bardzo typowe wyjaśnienie tej całej sprawy: “Stalin nastawał, by W. Brytanii podpisała z nim traktat gwarantujący, iż Rosja po wojnie dostanie trzy państwa bałtyckie, część Finlandii, część Polski, Bukowinę i Bessarabię. Eden nie obiecywał niczego, choć Stalin twardo napierał. Eden powiedział, że przedłoży tę materię Brytyjskiemu Gabinetowi a też, że będzie musiał poinformować Stany Zjednoczone.”

Jakież było stanowisko Rządu Brytyjskiego? Zdaniem p. Clappera: “Gabinet brytyjski skłaniał się ku przyjęciu propozycji stalinowskich. Eden, Cripps i Beaverbrook popierali je. Churchill'owi były nie w smak, ale był w mniejszości i niechętnie ustąpił. Prezydent Roosevelt był wręcz przeciwny. Sprzeciwił się wszelkim tajnym traktatom i wszelkim terytorialnym obietnicom. Rzucił on cały swój holenderski upór w walkę o zasady, w które się zaangażował. Skutkiem zdecydowanej postawy Prezydenta Roosevelta projekt został zaniesiony. *Kwestie terytorialne zostały odłożone do końca wojny.*”

Trzeba tu jeszcze dodać, że, mimo wszystko, pewne koła opinii amerykańskiej są dalej zaniepokojone. “Niektórzy zastanawiają się, czy nie ma aby jakiejś tajnej klauzuli, o której Stany Zjednoczone nie słyszały. Inni mniemają, że w samym Traktacie jest łapka. P. Williams Philip Simms, foreign-Editor

prasy Scripps-Howardowskiej pisze: "Pomimo Rosyjsko-Brytyjskiego agreement z 11 czerwca, wysiłki Prezydenta Roosevelta dla zachowania praw mniejszych narodów po wojnie wydają się zagrożone (appears to be in danger of being eventually frustrated.)" Sądzi on, że łapka kryje się w tym, iż Rosja godzi się na przyjęcie zasad Charty Atlantycznej dopiero z chwilą podpisania pokoju. No, ale tu, konkluduje *National Review* Roosevelt ma bronić w ręku w formie dobrodziejstwa Lease-Lend'u . . .

Niezmiernie ciekawe są te szczegóły. Zastępują na pamięć bo będą musiały wejść w ocenę historyczną ubiegłego roku.

Nie jest wykluczone, że Ameryka oddała starej Europie znaczną przysługę. Gdzież to należy dziś szukać prawdziwych Europejczyków?

TEMATY, KTÓRE NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO . . .

"Dziennik Polski" przytoczył obszernie artykuł moskiewskich "Izwestij" w rocznicę układu sowiecko-polskiego z dn. 30 lipca 1941. Z artykułu tego zacytujemy dwa ustępy. Oto pierwszy:

W przyjaźni ze Związkiem Sowieckim naród polski znalazł najwyższe polityczne i wojskowe poparcie, i słusznie traktuje on tę przyjaźń jako najlepszą gwarancję powodzenia w swej walce przeciwko staremu wrogowi Polski niemieckiemu imperializmowi.

O tej wypowiedzi zauważyć można, że Polacy cenią sobie wysoko zapewnienia przyjaźni Związku Sowieckiego, ale natomiast niechętnie słyszą słowa takie jak

"gwarancja" gdyż to przypomina im "gwarancje" dawane przez Carycę Katarzynę II. Nikt w narodzie polskim nie życzy sobie powrotu między Polską i Rosją stosunków z okresu Katarzyny, i dobrze by było, gdyby pod tym względem organ moskiewski nie sięgał tak daleko w tradycję swego kraju lecz ograniczył się raczej do świeższych tradycji rosyjskich — z okresu rewolucji 1917 roku.

Oto dalszy cytat z "Izwestij":

"W ubiegłych latach stosunki sowiecko-polskie były zmańczone przez wrogie dążenia pewnych reakcyjnych kół polskich, w szczególności w okresie poprzedzającym drugą wojnę światową, kiedy to klika Becka szukała porozumienia z hitlerowskimi Niemcami, kosztem interesów narodu polskiego, przez wzięcie udziału w międzynarodowych działaniach wrogich dla Związku Sowieckiego. Nawet i dzisiaj istnieją poza granicami Polski ludzie, którzy byli związani z tymi zbankrutowanymi, egoistycznymi i niepopularnymi elementami, ludzie którzy starają się przeskodzić w rozwoju stosunków pomiędzy Związkiem Sowieckim i Polską w duchu układu sowiecko-polskiego. Nadużywając gościnności państw, które udzieliły azylu obywatelom polskim, pewni kiepscy politycy i dziennikarze polscy starają się siać niezgodę pomiędzy ożywionymi przyjaźnią narodami, zaczynają dyskusje na tematy, które nie mają nic wspólnego z walką przeciwko hitleryzmowi, a nawet uciekają się do pewnych czynności, bezwzględnie niezgodnych z "rzetelnym wykonywaniem przyjętych na siebie zobowiązań."

"Myśl Polska" nie może nie zauważyć, że

jednak "klika Becka" w Polsce nie wzięła udziału w międzynarodowych działaniach wrogich dla Związku Sowieckiego i nie zawarła porozumienia z hitlerowskimi Niemcami, a że natomiast takie porozumienie zawarte zostało przez Związek Sowiecki kosztem Polski. "Izwestia" oddałyby naprawdę usługę zbliżeniu Polski i Sowieców, gdyby starały się zatrzeć pamięć o linii Ribbentrop-Mołotow w Polsce przez zrozumienie dobrych intencji narodu polskiego, a nie wkrczały w wewnętrzne sprawy polskie, co zresztą jest niezgodne z uroczystymi zobowiązaniami, choćby w ostatnim tylko traktacie sowiecko-brytyjskim.

Pozostaje jeszcze pytanie, dlaczego organ oficjalny państwa tak dobrze zorganizowanego jak sowieckie pocyna sobie w ten sposób w wewnętrznych sprawach polskich? Czy nie zostało ono zachęczone postawą niektórych polityków polskich którzy uważają za stosowne wywlekać polskie sprawy wewnętrzne na forum zagraniczne, nie wahając się nawet — zresztą nie zawsze nawet zgodnie z prawdą — rozgłaszać, kto był zdania, że Niemcy wezmą Moskwę, a kto nie. Widowsko niesłychane. "Myśl Polska" tym śmieiej te sprawy stawia, że reprezentowała zawsze program dobrosąsiedzkich stosunków z Rosją sowiecką i właściwie oceniała wartość armii sowieckiej, czego np. p. minister Stroński nie może powiedzieć o swoim własnym organie, "Dzienniku Polskim." A pomimo to właśnie p. Stroński uważa za stosowne w mowie radiowej z 29 lipca, a więc zwróconej do całego świata, dzielić Polaków na prawomyślnych z punktu widzenia stosunków z Sowiecami i nieprawomyślnych.

KSIĄŻKA

"THIS IS NOT THE END OF FRANCE"

Gustav Winter.

(George Allen and Unwin Ltd.).

Ciekawa ta książka dzieli się na trzy części: od Wersalu do Monachium, od Monachium do Bordeaux, i od Bordeaux do Rewolucji t.zn. do Vichy. Z trzech tych części najciekawszą jest pierwsza, oparta na wcale dobrej znajomości t.zw. Frontu Ludowego. Innymi słowy głównie zaciekać mogą czytelnika lata przedwojenne, lata Daladiera, Bluma i znów Daladiera. Obraz wojny i reżimu Petainowskiego, aczkolwiek interesujący, nie przynosi jednak nic bardzo nowego.

Autor jest czeskim socjalistą, dobrze znającym lewicę francuską. Interesuje go oczywiście smutna kapitulacja monachijska, której zjawienie się stara zrozumieć na tle ewolucji a raczej staczenia się w dół francuskiego socjalizmu i radykalizmu.

I tu od razu wolno za naszym autorem postawić zagadnienia zasadnicze, więc i problem najciekawszy.

Co się właściwie stało z francuskimi instytucjami republikańskimi i demokratycznymi? dlaczego nagle ta cała maszyna zawiodła i stanęła?

Odpowiedź zdaje się tu być wcale wyraźna i zgodna z tezą, jaką sformułowałem jeszcze przed wojną.

Aczkolwiek się da powiedzieć o Trzeciej Republice — nie należałem nigdy do jej entuzjastów — jedno stwierdzić należy, to, że jej maszynaria okazała była zdumiewająco wytrzymała, przez lat 70, i to poprzez napór katalizmu tej miary co Wielka Wojna.

Nie były to nigdy rządy silne i stałe, kraj był rozłamany na równoważące się prawicę i lewicę, na kilkanaście stronnictw i grup składające się z grubsza na tą *droite* i *gauche*. Ciągłe były kryzysy i zmiany gabinetów. Ale jakoś to szło. Ba, Andre Siegfried mógł być twierdzić, że te ciągłe zmiany układają się w cykle, które — *mutatis mutandis* — nie są znów tak dalekie od szerokiej fali systemu dwu stronnictw w Anglii . . .

Nagle, gdzieś w latach trzydziestych, coś się poczęło psuć w tej maszynie, i psuło się dalej tak dobrze, aż tryby i kółka trzasnęły i stanęły. Co się stało?

Stało się to, że niezmiernie delikatna i krucha machina Trzeciej Republiki szła i dobrze funkcjonowała — dzięki rdzennemu tradycjonalizmowi narodu a też dzięki wzorowej biurokracji — tak długo, dopóki z zewnątrz, intrygami i kierowaną robotą, nie zakłóciła tego ładu Moskwa i Komintern. Na tę interwencję z zewnątrz, psującą jaką taką równowagę na lewicy — a też i na prawicy — Trzecia Rzeczpospolita nie była ani przygotowana ani też wystarczająco odporna. Tu leży główne źródło dekadencji i katastrofy francuskiej demokracji republikańskiej.

Na tezę tę znajdujemy szereg dowodów. Zaczęło się to — by nie sięgać dalej wstecz — w roku 1934 wraz ze zmianą taktyki komunistycznej, która zaprowadziła bolszewików do Ligi Narodów i kazała im we Francji przybrać postawę ultra patriotyczną i nawet military-

styczną. Wszystko to wynikało z zaostrożonej obawy przed wzrostem hitleryzmu i z chęci montowania pogotowia antyhitlerowskiego. "Francuska partia komunistyczna dostała instrukcje z Moskwy, wedle których musiała zwinąć i schować do kieszeni czerwoną chorągiewkę, i zastąpić ją trójbarwną. Stronnictwo, które do niedawna żądało odstąpienia kolonji tubylcom i niezależności dla Alzacji, nie mówiąc o podkopywaniu lojalności w armii, stronnictwo to nagle w ciągu jednej doby, stało się niezmiernie patriotyczne, powołujące się na hasła jakobińskie i rewolucyjne zwycięstwa nad Niemcami. Towarzyszyło temu pozbycie się wszelkich hasel rewolucji społecznej i nawoływanie do narodowej harmonii . . ."

Postawa ta stała się powodem gotowości Leona Bluma do podania komunistom dłoni socjalistycznej i do stworzenia Frontu Ludowego.

Skutki nie dały tu długo na siebie czekać. Na tym przymierzcu zyskali tylko komuniści jako radykalniejsi. Stałe zjawisko okrążania umiarkowanych przez skrajne elementy. "Partia socjalistyczna straciła kierownictwo nad agitacją, która nabrała manier, i braku manier, komunistycznych." Z kolei front ludowy ogarnął i radykałów, przerażonych wzrostem sił i otrzeźwienia na prawicy, jasno przewidującej i rozumiejącej taktykę komunistów.

Komuniści zagospodarowali się w tej swej nowej roli, przyznać trzeba, doskonale. Odbiło się to i na ich hasłach wyborczych. "Prze-

proceedzili oni zasadę, by wyborczy problem Frontu Ludowego nie zawierał nic specyficznego socjalistycznego, by tylko mówił o widokach idyllicznego dobrobytu i spokoju dla całego narodu." Rezultatem było wielkie zwycięstwo Frontu ludowego, w którym głównym zwycięzcą stał się — komuniści na niekorzyść socjalistów i radykałów.

Owoce tego okazały się za rządu Bluma. Francja stała się wtedy ofiarą i pastwą szerokiej fali strajkowej, której rząd Bluma nie mógł opanować. Były to znane "grèves sur le tas," strajki okupacyjne, kierowane jakąś tajną ręką, której nikt we Francji nie rozumiał i nie znał. "Rok potem przyznała się Francuska Partia Komunistyczna, nie bez dumy, że to ona wydawała rozkazy strajkowe" — co prawda aż do chwili kiedy i oni, francuscy komuniści, zostali zdystansowani na lewo — zwykłą anarchią.

Tak to Francja, wraz z demokracją i republiką, radykałami i socjalistami, stała się była igraszką w ręku komunistów, kierowanych instrukcjami Kominternu. Z zabawy tej nie podniosła się już, mimo pozorów, ani Francja, ani demokracja ani republika.

Mnóstwo całych dobrych patriotów francuskich popierało Front Ludowy, zawierzywszy hasłu komunistycznemu budowania frontu antyhitlerowskiego. W sierpniu 1939 ci sami patrioci musieli stwierdzić, że wojna powszechna i agresja antypolska zostały umożliwiające jedynie przez pakt sowiecko hitlerowski . . .

*

Książka Gustawa Wintera obfituje i w inne bystre spostrzeżenia, także i z okresu wojny. Nie mamy tu czasu ni miejsca, by się nad wielu innymi kwestiami zatrzymać i możemy tu chyba tylko szybko wymienić parę ciekawych notacji. Wśród całego szeregu błędów niedoleżnie prowadzonej wojny, wymienia p. Winter słusznie jako jedną z pomyłek najgorszych i najcięższych za klęskę odpowiedzialnych — cenzurę. "Cenzura ta była ciasna i szykanująca . . . Nie zezwalała ona na najdrobniejszą nawet krytykę sposobu prowadzenia wojny, na najmniej nawet niepokojące sprawozdania wojenne. Opinia publiczna, bujana ciągłym optymizmem, była oczywiście gotowa do paniki za pierwszą złą wiadomością."

Ciekawie również notuje p. Winter nieumiejętność wyciągnięcia przez aliantów nauki z przykładu polskiego. "Generał Sikorski posłał był Gamelinowi szczegółowe memorandum o przebiegu kampanii polskiej i wnioskach, które z niej należało wyprowadzić. Odnaleziono później w memorandum wśród papierów Gamelina — nierozpieczętowane" . . .

Rząd francuski czasu wojny p. Winter oskarża bardzo dotkliwie. Naród był do pozyskania dla największych nawet ofiar. Mobilizacja przeszła wzorowo. "Co więcej wojna o Polskę była w tradycji demokracji francuskiej. Nawet za czasów złączenia się przymierzem z Rosją Carską, nie umiała Francja zapomnieć, że ma obowiązki moralne wobec Polaków, i dlatego to alians z Rosją nigdy nie stał się we Francji prawdziwie popularny, choć nikt nie wąpił w jego potrzebę." Nie mniej rząd Daladiera zmarnował to wszystko i nie zdołał narodu rozpaścić. Cenzura nie pozwalała . . .

Głębokie znaczenie wojny zostało ujęte — cenne wyznaczenie w ustach tego bezstronnego socjalisty — nie przez rząd i nie przez premiera, ale w proklamacji z dnia 4 września kardynała Verdiera: "Francja pragnie bronić swej wolności, swych przekonań, swego wychowania. Chce zahamować nowoczesną

barbarię, która grozi zalewem całej Europie i wszystkiemu, co życie nasze przepaja urokiem i pięknem. Raz jeszcze Francja walczy dla całej ludzkości i walkę tę wygra."

Otóż słowem wielkiego kardynała p. Winter wierzy dalej, i jest to bardzo w jego książce piękne. Nie wąpi w przyszłość i odrodzenie Francji. Malgr: tout!

Pragnę tu na sam koniec tego sprawozdania wysunąć przejmujący obraz tego, czym dla Europy jest brak Francji: "Nigdy jeszcze nie było tak jasnym jak dziś, że istnienie silnej i zasobnej Francji jest istotnym warunkiem silnej i potężnej Europy. Na rozmiarach pustki, jaka powstała w Europie przez czasowe zniknięcie Francji możemy ocenić wagę pozycji, jaką w Europie Francja zajmowała. Wielka Brytania nigdy tak głęboko nie odceniła koniczości istnienia Francji jak w chwili, gdy francuskie porty i lotniska stały się punktami wypadowymi ataku niemieckiego właśnie na nią. Ameryka przekonyuje się z drugiej strony Atlantyku, że nie jest dla niej obojętne, czy Havre i Cherbourg znajdują się w francuskim czy niemieckim ręku. Pireneje przestały bronić Hiszpanii zagrożonej przejściem wojsk niemieckich poprzez Francję. Italia przestała być równym partnerem Niemiec w Osi, z chwilą gdy Niemcy zawładnęli całą zachodnią Europą. W Europie środkowej i na Bałkanach upadek Francji przesądził o niepodległości drobnych państw. Nawet Rosja Sowiecka uczuła się mniej bezpieczna z chwilą ruiniecia zapory Renu. Jeżeli Europa nie ma być połknięta przez Niemcy, Francja musi istnieć nadal jako wał ochronny i przeciwwaga przeciw wiecznej germańskiej agresji."

Bez zbytecznej retoryki, mamy tu nawskroś polityczne stwierdzenie, że Europa *horret vacuum* i pustki na miejscu mocarstwowej Francji nie zniesie. Junius.

LIMINA APOSTOLORUM

(Błażej Komiat (pseud.), *Limina Apostolorum*, str. 43, Skład gł.: Mildner and Sons, Herbal Hill, London E.C.1. Cena 2/6. Do nabycia kioskach polskich).

Broszura B. Komiaty dzieli się na dwie części. W pierwszej opracował autor wypowiedzi Papieża z Piusa XI i Piusa XII o zasadniczych chorobach, jakie męczą współczesny nam świat, więc: marksizm, nazizm i etatyzm, oraz zmateryalizowanie życia. Cytaty są dobrane źródłowo. Trzeba to zaznaczyć, gdyż niektórzy nasi publicyści, gdy się wogóle zajmują nauką Papieża, publikują ich wypowiedzi z przekręceniami. Cytując n.p. wypowiedź Piusa XI dotyczącą antysemityzmu rasistowskiego p. Komiat cytuje *całe* zdanie wypowiedzi papieskiej, więc nie tylko napiętnowanie rasistowskiego antysemityzmu, ale i aprobata papieską dla prawa *samoobrony* narodów przed przewagą żydowska. W rozdziale: "Pius XII," podał p. Komiat streszczenie, a raczej zasadnicze wyjątki z Encykliki "*Summi Pontificatus*," która dla ogółu polskich czytelników jest ziemią nieznaną, a jeśli coś o niej jednak wiedzą, to raczej z przekręceń jej treści dokonywanych przez przeciwników katolicyzmu. Jednakże i to streszczenie nie wyczerpuje oczywiście ogromnego bogactwa tej programowej Encykliki obecnego Papieża, gdyż trzeba by chyba zapoznać się z egzemplarzem Encykliki (która na szczęście jest wydana w polskim języku (Tipografia Poliglotta Vaticana) i wystawiona na sprzedaż w polskim kościele na Devon Road. Uwzględnione zostało również ostatnie przemówienie Ojca Świętego, wygłoszone przez radio watykańskie do całego świata w dniu 25 maja b.r.

Prawie całą drugą część swojej broszury poświęcił autor polemice z artykułami Zygmunta Nowakowskiego w "Wiadomościach Polskich," a właściwie z artykułem "Głos potępionego." Polemika jest rzeczowa i argumentowana. Poważny ton polemiki wskazuje że chodzi o tematy, których nie można potraktować jako materiału do felietonu choćby bardzo utalentowanego autora. Broszura wydatnie przyczyni się do wyjaśnienia zagadnień, które są piekące, bo bliskie nas, i dlatego właśnie nie zawsze mogą być właściwie ocenione wtedy, gdy w grę wchodzi wyłącznie uczucie, a czasem jeszcze i chęć wyzyskania sposobności przez przeciwników katolicyzmu.

Fr. St.

KSIĄZKI I BROSZURY OTRZYMANE

Robert Machray: *The Polish-German Problem*, London 1941, George Allen & Unwin, Price 4/6.

V. Swicz: *Poland Still Unknown*, Skróty wiadomości o Polsce w języku angielskim: historia, kultura, zagadnienia polityczne. Wydanie II, Str. 148, 2 mapki. Kilmarnock 1942, Standard Press, cena 3/6.

Michał Kwiatkowski: *Rząd i Rada Narodowa R.P. w świetle faktów i dokumentów od września 1939 do lutego 1942 r.* Nakładem autora, Londyn 1942, Drukarnia Polska: Geo. Barber & Son, Ltd., 23-25 Furnival Street, London E.C.4. Cena 2/6.

Antoni Bogusławski: *Mist before the Dawn* (Poems), done into English verse by L. E. Gielgud, London 1942, George Allen & Unwin Ltd.

Wiesław Strzałkowski: *W obozie w Szkocji* (Wiersze), Londyn 1942, z drukarni F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London E.C.1. Israel Cohen: *Britain's Nameless Ally*, London 1942, W. H. Allen & Co. Ltd., Publishers.

Berl Locker: *Palestine and the Jewish Future*, London 1942, Published by the Jewish Socialist Labour Party (Poale Zion). Price 6d.

Miesięcznik: *Nowa Polska*, zeszyt 4-5, Londyn 1942. Cena 4/-

Stanisław Wizbek: *Miary i wagi oraz tablice zamienne do kalkulacji w handlu morskim*, Londyn 1942, Drukarni F. Mildner & Sons, Herbal Hill, London E.C.1. Cena 5/-

Od Redakcji: Wymienione powyżej wydawnictwa omówione zostaną w następnych numerach "Myśli Polskiej."

Listy do Redakcji

NA ROCZNICĘ ŚMIERCY J. H. DERDOWSKIEGO

W dniu 19 sierpnia 1942 r. upływa czterdziesta rocznica śmierci wielkiego literata i działacza kaszubsko-pomorskiego, Jarosza Hieronima Derdowskiego. Dzięki zupełnie swoistej roli, jaką człowiek ten odegrał, rocznica obecna nadarza szczególną sposobność przeprowadzenia krótkich rozważań nad losem Ludu Kaszubskiego, i jego ziemi, który to lud jak to . . . nie bardzo wiadomo, stanowi wcale jeszcze pokazy rezerwat oryginalnej ludności Wielkiego Pomorza, t.j. Pomorza rosposcierającego się het na zachód, po i za Rugię.

Przedwojenne rządy polskie ustosunkowały się fatalnie do Kaszubszczyzny i przyczyniły się w wysokim stopniu do długiego utrzymania się osadu niemieckiego na tej rdzennie lechickiej ziemi. Sztucznie stwarzano szereg

niebezpiecznych trudności, przede wszystkim policyjnym prawie traktowaniem ruchu kaszubsko — pomorskiego odrodzenia, które młode pokolenie w ostatnich latach bardzo ożywiło. Eskpansja Kaszubszczyzny na terenie całego Pomorza zaznaczyła się bardzo wyraźnie, a rozumni ludzie wpatrywać w tym mogli tylko najgroźniejszego wroga niemieckiego. Właśnie J. H. Derdowski jest bodaj najlepszym wyrazem tężny ludowej kaszubskiej oraz symbolem najistotniejszej łączności ludu Kaszubsko — Pomorskiego z narodem polskim. Pomorscy działacze przed nim, współcześni mu i późniejsi reprezentowali zawsze ten sam rodzaj silnego i świadomego swych wartości regionalizmu, wkładającego swoje wartości całkowicie i bez zastrzeżeń do ogólnej skarbnicy narodowej. Nie będzie żadną przesadą, jeśli osobę Derdowskiego przyjmujemy właśnie jako symbol tak pojętego regionalizmu kaszubsko — pomorskiego. Symbolika jego postaci jest głębsza jeszcze i z rodzaju tragicznych. Derdowski tułał się po świecie trochę jako wędrowiec, więcej jednak jako wygnaniec, dla którego zdolności energii i zamierzeń nie było miejsca na rodzinną ziemię pod prusackim butem. Działalność jego najżywiej się przejawia kiedy pracuje w redakcji "Przyjaciela Ludu" w Toruniu, gdzie to powstaje znana na całe Pomorze opowieść o Panu Czorlińskim, który do Pucka jechał po sieci. Barwna i bogata działalność Derdowskiego zasługuje na dobrą, popularną bibliografię, która by nareszcie dołożyła do szeregu znakomitych pisarzy i działaczy polskich tę wybitną a zapoznaną dotąd postać. Owo nie wytłumaczalne odrzucenie wielkiego Pomorza czyż w wysokim stopniu nie odpowiada zagadkowemu często, żeby nie powiedzieć inaczej, traktowaniu przez władze spraw pomorskich i ludzi z Pomorza pochodzących? Symbolika się pogłębia . . . Derdowski nie znajduje wiecznego spoczynku na ziemi rodzinnej, ale przygarnia go w swe obce łono ziemia amerykańska, chociaż dla pociechy w obręb polskiego cmentarza.

Dziś gdy kultura polska chwieje się pod ciosami germańskiego szalu, zagrożona nią jest przynajmniej na równi regionalna kultura pomorska. Wzmagający się przed wojną prężny ruch wielki — pomorski, wbrew oficjalnej tendencji pchający Polskę z powrotem nad Odrę i morze po Rugię, leży furją teutońską złamany — pozornie. Na czas kataklizmu znajduje schronienie m. i. na ziemi, brytyjskiej, żeby znowu po burzy ze wzmoczoną energią urzeczywistnić wytknięte cele. Istnienie tego ruchu na długo przed wojną jest niewątpliwie dla większości Polaków odkryciem większego kalibru, a zarazem ważkim argumentem w "zagranicznej" dyskusji, że stawiane obecnie przez nas żądania objęcia granicą obu brzegów Odry nie są koniunkturalną zachcianką, ale życiową koniecznością Polski, którą rozumiało a nawet miało odwagę głosić pewne grono ludzi jeszcze daleko przed wojną.

Oto krótkie refleksje, które nasuwa rocznica śmierci wielkiego i zapomnianego Polaka, Jarosza Hieronima Derdowskiego.

Lech M. Z. Buntkowski.

KONKURS

W "Myśli Polskiej" z 15 lipca 1942 ogłoszono dość luźny konkurs na przykład z angielskiego następującej strofy chińskiego poety Su Tung-ro z jedenastego wieku przed Chrystusem:

Families, when a child is born,
Want it to be intelligent.
I, through intelligence,
Having wrecked my whole life,
Only hope the baby will prove
Ignorant and stupid.
Then he will crown a tranquil life
By becoming a Cabiner Minister.

Redakcja "Myśli Polskiej" zakwalifikowała do nagrody tylko dwa przekłady i postanowiła podzielić między obu autorów nagrodę pierwszą i drugą. Na szczęście, nagrody "Myśli Polskiej" (roczna i półroczna prenumerata naszego pisma), są niezwykle łatwo podzielne, nierównie łatwiej, niż nagrody pieniężne przy systemie decymalnym i nawet o wiele łatwiej niż przy sumach pieniężnych w walucie brytyjskiej.

Redakcja kierowała się tym, że jeden z dwu przekładów jest zgrabniejszy pod względem obrazowania poetyckiego, drugi dokładniejszy, a także niezły. Oba w każdym razie lepsze od tekstu angielskiego. Wierności przekładu uwidoczniła się szczególnie u autora, który pamiętał, iż nie wystarczy być zwyczajnym matolem, żeby zostać ministrem — w świecie opisywanym przez chińskiego poetę — lecz że trzeba przeżyć w tym błogim stanie ducha prawie całe życie i dopiero ukoronować je karierą ministerialną. Jest to szczegół ważny i bardzo znamieny dla chińskich stosunków w jedenastym wieku przed Chrystusem.

Pierwszy z naszych wyróżnionych przekładów wyszedł z pod pióra p. Janusza S. "from somewhere in Scotland," który ironicznie przybrał sobie niezwykle aktualne *nom de guerre*: Kajtuś Wazelina. Oto jego przekład:

"RZĄD DUSZ"

Matka z pieluszką, nad kolebką syna
O wielkiej marząc potomka przyszłości,
Chce by geniuszem zabyła dziecina.

Lećz gdy zdolności i wiedzy przyczyna
Życie me graży w mielizną nicości,
Nieszczęść jest źródłem i żalobliwości —

Niech dziecię zdoła głupota kretyna ! —
Wtedy osiągnie najwyższą karierę :
W ministry popadnie — choć zostanie zerem . .

Autorem, który głębiej wniknął w świat chińskich "leśnych dziadków," jest p. inż. Aleksy K. w Londynie. Wspomina zresztą w liście do Redakcji, iż dzięki studenckim koneksjom z przyjaciółmi — sinologami miał sposobność zbliżyć się do źródeł chińskiej mądrości. Nie wątpimy, że i pobyt w Londynie jest pod tym względem bardziej korzystny, niż pobyt w Szkocji. Zawsze tu bliżej do autentycznej chińszczyzny. Oto przekład pana inż. K.:

"STARE A PRAWDZIWE"

Gdy się dziecko pojawi w rodzinie,
Zaraz marzą, że z wiedzy zastynie.

Gtóż brnąc poprzez wiedzy podszycie,
Zmarnowałem właściwie swe życie.

Mego synka nie posłę do szkoły !
Niechże rośnie jak inne matole ;

A po życiu spokojnym jak spanie,
Pewnie . . . sławnym ministrem zostanie.

DO CZYTELNIKÓW "MYŚLI POLSKIEJ"

Wydawnictwo "Myśli Polskiej" podwyższa cenę numeru w sprzedaży i w prenumeracie do jednego szylinga począwszy od 1 września 1942. Powody podwyżki są jasne. Wydawnictwo wychodzi bez żadnego oparcia się o fundusze publiczne, co mu daje w obecnych warunkach dużą swobodę wyrażania niezależnej polskiej opinii, co jednakże z drugiej strony nakłada obowiązki na wszystkich Polaków, rozumiejących wagę i znaczenie w dzisiejszych czasach ośrodków niezależnego myślenia. W tym stanie rzeczy "Myśl Polska" wytrwała już przeszło rok nie podwyższając ceny, obecnie jednak zmuszona zostaje zwiększonymi kosztami papieru i druku do tego kroku. Wydawnictwo "Myśli Polskiej" pozwala sobie zwrócić uwagę Czytelników na dotychczasową rozpiętość ceny między naszym pismem i wielu efemerycznymi wydawnictwami, które były o wiele droższe, przy treści o wiele mniej wartościowej. Pragnąc jednak ułatwić sytuację stałym Czytelnikom pisma, Wydawnictwo "Myśli Polskiej" przyjmuje prenumeratę na *dotychczasowych warunkach* po koniec sierpnia 1942 r. z tym, że prenumerata ta będzie ważna na okres, na jaki zostanie wplacona. Odbiorcy zbiorowi zostaną zawiadomieni listownie o nowych warunkach sprzedaży.

★

Już po zadecydowaniu sprawy podwyżki ceny pisma, Wydawnictwo "Myśli Polskiej" zawiadomione zostało, że na skutek powszechnych i coraz głębiej sięgających ograniczeń wojennych ilość papieru zużywanego na druk "Myśli Polskiej" powinna zostać proporcjonalnie zmniejszona. Zarządzenie to dotyczy całej prasy, a podstawę obliczeń dla poszczególnych pism jest ilość papieru zużytego w ciągu ubiegłego roku. Pisma radzą sobie na różne sposoby. Ponieważ ilość papieru oblicza się na wagę, Wydawnictwo "Myśli Polskiej" postanowiło drukować pismo na papierze cieńszym, by zyskać na powierzchni. Ponadto zmniejszony został format pisma do rozmiarów, które — ze względu na ograniczenie standardów papieru do mniejszej ilości typów — pozwalają na całkowite uniknięcie marnowania papieru przy cięciu arkuszy, wreszcie wzrasta w "Myśli Polskiej" proporcjonalnie powierzchnia drobnego druku (petitu) i zmniejsza się — w niektórych numerach — ilość stronic. Wydawnictwo ogranicza również nakład do najmniejszej ilości egzemplarzy i dlatego zachęca stałych Czytelników do prenumeraty gdyż tylko wtedy będą pewni, że pismo zawsze otrzymają.

MYŚL POLSKA

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Redakcja :

92, Eamont Court, Regents Park,
London, N.W.8

Telephone - - PRImrose 4350

Prenumerata kwartalnie :

(6 numerów) - - - 6/- lub 52

Prenumerata półrocznie :

(12 numerów) - - - 12/- lub 54